Nr. 4. Lwów, dnia 20. stycznia 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
DR JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3.
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się.
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Przywilej Banku i wypłaty w gotówce.

(Fr. w Oesterr. Agrarzeitung nr. 31).

Projekt nowej ustawy bankowej przedłożony został parlamentom w Wiedniu i Budapeszcie, a austrjacka Izba poselska uchwaliła takowy w pierwszym czytaniu. Wątpię, czy wielu czytelników pism rolniczych czytało sprawozdanie o tej debacie, ale jestem pewnym, że ci, którzy to uczynili, nie rozjaśnili swych pojęć o tej sprawie, bo o przywileju banku nie ma prawie wzmianki w całej debacie. Nie będzie zatem zbytecznem w krótkości opowiedzieć laikom, o co właściwie chodzi w nowej ustawie bankowej.

Bank austo-węgierski, który w ostatnich lat dziesiątkach, przy stosunkowo średnich rezultatach naszej krajowej i państwowej gospodarki, oddał niezaprzeczone i uznania godne usługi, zapewniając trwałość waluty — powinien otrzymać rozszerzenie swego przywileju — rozszerzenie tego uprawnienia, na którem polega wartość przywileju dla banku. Jak wiadomo Bank ma prawo wydawania not do wysokości $2^1/_2$ razy większej niżeli wartość posiadanego metalu (w którego wartość bank miał prawo wliczać 60 miljonów koron w dewizach); ponad pełne pokrycie mógł Bank dotychczas emitować not za 400 miljonów, od których państwu żadnych danin nie potrzebował uiszczać, podczas gdy od dalszej emisji, na którą nie było już pokrycia, opłaca podatek w wysokości 5% (dokładnie mówiąc $^5/_{48}\%$ obrotu, uwidocznionego w każdym tygodniowym wykazie a mającego być opodatkowanym). W przeciętnej wysokości wolnych od podatku, nie mających pokrycia not będących w obiegu w ciągu jednego roku i w wysokości stopy procentowej, którą z tychże not uzyskuje, uwidocznia się wartość przywileju dla Banku. Przypuściwszy, że w pewnym roku z wolnego od podatku kontyngentu, 400 miljonów, przeciętnie 300 miljonów było w obiegu, innemi słowy mówiąc, że wolna od podatku rezerwa not przeciętnie wynosiła 100 miljonów a stopa procentowa Banku wynosiła w tym roku przeciętnie $4^1/_2\%$, to Bank zyskał na swoim przywileju $13^1/_2$ miljona koron, który to zysk przeciwważa ciężary i świadczenia, jakie Bank dla państwa i gospodarstwa krajowego wziął na siebie.

Obecnie wolny od podatku kontyngent not ma być z 400 na 600 miljonów podwyższony i w debacie o przywileju bankowym, zamiast tego wszystkiego, o czem tam mówiono, przedewszytkiem należało mówić o tem, jakie wzajemne świadczenia otrzyma państwo za to rozszerzenie przywileju Banku, a jeżeli korzyści nie miałyby się równoważyć, czy bezpłatne ustępstwo ze strony państwa na korzyść Banku jest uzasadnione i czy należało je dla Banku uczynić.

Dalszy przywilej Banku, że za 400 miljonów w złocie, jakie rządy w Banku deponowały, miał wydawać noty tylko do tej wysokości jako w pełni kryte a obecnie będzie mógł wydawać $2^1/_2$ razy więcej not, jako mniej donioste nie jest tutaj brany na uwagę.

W ostatnich pięciu latach, które obecnie się kończą, Bank wykorzystał na większą skalę wolny od podatku kontyngent not, który przedtem rzadko powyżej połowy był wyzyskiwanym; znaczy to, że obieg not jest silniejszym niżeli wzrost metalu w skarbcu i jeżeli ten stan rzeczy potrwa, to Bank w ciągu najbliższych lat prawdopodobnie będzie stale wyczerpywał kontyngent 400-stu miljonów, nie podlegając podług nowego przywileju obowiązkowi płacenia podatku.

Skutkiem tego dochody Banku wzrosną, a natomiast państwa (Austrja i Węgry) postradają dochód z podatku od not bankowych, ponieważ kontyngent podniesiony do wysokości 600 miljonów będzie chyba tylko wyjątkowo i na czas krótki przekraczanym.

Za to Bank zrezygnował z rocznego dochodu 500.000 koron, które państwo wypłacało mu dotychczas za druk dwudziestokoronówek. Ta rezygnacja jednak jest łatwą do zrozumienia od chwili, w której zostało postanowionem, jak to nowy przywilej zarządza, że banknoty dwudziestokoronowe trwale w obiegu pozostaną i mają być uważane na równi z wielkiemi notami, bo tylko dlatego, że w swoim czasie rachowano się z szybkiem wykupnem not dwudziesto-koronowych, zobowiązało się było państwo pokrywać koszta ich druku.

Drugie wzajemne świadczenie Banku na tem polega, że z zysku ponad 7% w przyszłości państwu $^3/_4$, akcjonarjuszom zaś tylko $^1/_4$ przypadnie, podczas gdy podług

dotychczasowego przywileju, z tego co osiągnięto ponad 7% dywidendy, państwo pobierało $^2/_3$, akcjonaryusze $^1/_3$.

Aby pojąć znaczenie tego ustępstwa, trzeba tylko rozpatrzeć się w tem, co Bank przez ten nowy przywilej zyska.

Od r. 1900 Bank raz tylko osiągnął dywidendę 7%, a także raz jeden przekroczył tę cyfrę dochodząc w roku 1907. pod względem ekonomicznym bardzo świetnym, do dywidendy $7·67\%$; — przeciętna stopa procentowa doszła była w tym roku do $4·896\%$, zatem była wyższą, niżeli przez 15 lat poprzednich, oprócz wyjątkowego roku 1899, który był rokiem wojny z Boerami, a także wyższa niżeli w ciągu lat następnych. Był to rok, w którym przeciętny stan eskontu w banku doszedł 666·3 mil., podczas gdy w latach, gdy pieniądz był tanim od 1902—1904 wynosił tylko 237·6, 354·6 i 319·1 mil. a ten olbrzymi wzrost eskontu w r. 1907, jakkolwiek jego zakres regularnie wzrasta, chyba po wielu latach dopiero mógłby stać się normalnym. Rok, w którym bank miał wypłacić więcej jak 7%-wą dywidendę, był to ten, w którym jego przeciętna, wolna od podatku rezerwa not spadła na 6·7 mil., zatem wolny od podatku kontyngent not został prawie w zupełności wykorzystanym. Jeżeli państwo nie chciało wprost zapewnić bankowi wyższych zysków niżeli te, jakie osiągnął przez właśnie upływający przywilej, to trudno zrozumieć, że za podwyższenie dochodu swego udziału przy dochodzie większym nad 7% zrezygnował z dochodu, jakim jest dochód z podatku od not.

Ale właśnie ta rezygnacja jest w całej Austrji bardzo popularną; a jak wielką była naiwność, z jaką w naszym parlamencie traktowano najzawilsze ekonomiczne sprawy, dowodem na to, że nie postawiono pytania: co bank ofiarowuje państwu za to, że ono 600 zamiast 400 milionów zwalnia mu od podatków? a natomiast wszędzie słyszano zdanie, że wolny od podatku kontyngent musi być podwyższonym w interesie rolnictwa i przemysłu, wogóle w interesie każdego, dla którego wyższa stopa procentowa musi być niepożądaną.

Zupełnie naturalnie: 5%-wy podatek od not stanowi dla banku najsilniejszą podnietę do podniesienia stopy procentowej, o ile stałaby niżej, również co najmniej na 5% lub nawet wyżej, jakkolwiek ci, którzy takiego podwyższenia się obawiają, zwykle przeoczają tę okoliczność, że gdy tylko bank spowoduje podrożenie pieniędzy, zmniejszają się podania o eskont — a taki zastój w eskoncie może pozbawić bank korzyści wynikających z podniesienia stopy procentowej. To też rzeczywiście chyba wyjątkowo obowiązek podatkowy był dla banku motywem do takiego podniesienia stopy procentowej.

Jeżeliby przekroczenie wolnego od podatku kontyngientu 400 mil. miało rzeczywiście stać się regułą (przyczem pozostaje otwartą kwestja, czy nie możnaby temu zaradzić przez wybitne wzmocnienie zapasu metalu w banku), wtedy rzeczywiście 5%-wy podatek musiałby być uważanym za niebezpieczny dla naszego gospodarstwa społecznego.

Gdyby tak było i gdyby jakiemu ministrowi finansów zadano pytanie, jak wobec tego niebezpieczeństwa ma zamiar postąpić — to zdaje mi się, że myśl zrobienia bankowi prezentu z podniesienia wolnego od podatku kontyngentu, nie byłaby pierwszą, która powstałaby w umyśle owego ministra.

Że interesa rolnictwa i przemysłu polegające na utrzymaniu niskiej stopy procentowej dałyby się także inaczej ustrzedz, — to nie potrzebuje być dopiero udowodnionem. Jeżeliby na przykład, zamiast podwyższenia wolnego od podatku kontyngentu not do kwoty 600 miljonów, zostało postanowionem, że kontyngent do wysokości 400 miljonów jest wolnem, od dalszej jednak emisji 200 miljonów, tylko czteroprocentowy podatek od not, a dopiero od dalszej emisji pięcio-procentowy podatek będzie pobieranym — byłoby wszystko zrobionem co dla rolnictwa i przemysłu jest potrzebnem, gdyż 4% podatek od not nie doprowadziłby do podniesienia stopy procentowej, a państwo nie rezygnowałoby z dochodu pewnego i nie zwalniałoby banku od pewnego ograniczenia, które zmuszałoby stale tenże bank, stosownie do rozwoju gospodarstwa krajowego, nie tylko do zwiększania obiegu not, ale także do zwiększania zapasu metalu.

Przyznajemy otwarcie, że możliwość innego unormowania, o którem wspominaliśmy, nie uważamy wcale za rodzaj wniosku którybyśmy chcieli tutaj poddać pod dyskusję. Jesteśmy tego przekonania, że przywilej banku, stworzony przez

Pogadanki hipologiczne.

XXXIV.

By dyskusję moją z Prof. Dr. Malsburgiem doprowadzić do końca, należałoby jak w konkursach hipicznych coraz bardziej zacieśniać chorągiewki, a przynajmniej trzymać się ściśle tematu. Pozwoliłem też sobie zwrócić uwagę Pana Profesora *(vide Nr. 40. Rolnika)*, że wyszedł poza ramy, które sam zakreślił; że jednak Pan Profesor skierował swe naukowe reflektory na tematy wielce ogół interesujące, pójdę i ja krok w krok za nim, by znów w dziennem świetle praktyki, ilustrowanej najnowszą historją o koniu, Czytelnikom również je przedstawić.

Mimochodem zwrócę tu tylko uwagę na zabawny zarzut, który mi Pan Profesor zaraz na wstępie zrobił, że używając wyrazów „*szpat*", „*szprunggelenck*" i „*hasenhack*" „ukraszam nasze prastare słownictwo gwarą kurszmidów szwadronowych" [1]).

Na ten zarzut doprawdy, że nie wiem, jak odpowiedzieć i tak samo nie wiedziałbym, co rzec temu, który by mi n. p. zarzucił, że chodzę w kamaszkach, marynarce i kładę melonik na głowę, zamiast ubierać się w buty, czamarę i konfederatkę.

Nabrawszy więc mnie z góry za mój brak patrjotyzmu, przystępuje Pan Profesor „do właściwego — jak pisze — przedmiotu naszej kontrowersy (także polskie słowo!), którą jest: — przytaczam znów słowa Pana Profesora — jednostronność galopu jako środka i miary dzielności użytkowej konia.

Bardzo przepraszam Pana Profesora, ale temat był inny!

W nr. 7 *Rolnika*, z 1910 r. zaprotestowałem przeciw twierdzeniu, jakoby szybki galop wyścigowy, tak jak ogromna mleczność, były wynikiem chowu prowadzonego w kierunku jednostronnej wysokiej użytkowości.

Pan Profesor Malsburg odpowiedział na to (patrz nr. 9 *Rolnika*), że chętnie zapisuje się do dyskusji co do kwestji „jednostronności galopu". Skoro Panu Profesorowi wygodniej jest patrzeć na tę tezę z profilu, zamiast *en face*, to na to się jeszcze godzę [1]).

Teraz jednak Pan Profesor przewrócił tę tezę do góry plecami. Na takie *volte face* już się zgodzić nie mogę. Najpierw trzeba udowodnić jednostronność galopu, a potem dopiero mówić o niej jako „o środku i mierze dzielności użytkowej konia".

Przedmiotem naszej dyskusji była, a więc i jest kwestja: czy ogólno rasowa szybkość koni pełnej krwi angielskiej jest wynikiem jednostronnej czy wszechstronnej wiekowej kultury organizmu konia.

[1]) Ks. Wład. Sanguszko w swej broszurze „O koniach" wydanej w 1839 roku używa Szpat, Rehbein, Hasenhack Widocznie i on nie znał „naszego prastarego słownictwa" Gdzie takie istniało tam pisze i książe n. p. „martwa kość czyli po niemiecku Ueberbein" w Hippica Dorochostajskiego (ur. 1562, umarł 1611 r.) tylko to jedno określenie t. j. „martwa kość" znalazłem. Dlaczego jednak Pan Profesor Malsburg, skoro tak bardzo dba o czystość polskiego języka, pisze zamiast „konował" kurszmid!?!

[1]) Szanowni Czytelnicy, jeżeli chcą sobie przypomnąć, co na ten temat dotąd napisano, zechcą w nr. 13 i 21 *Rolnika* odnośne artykuły mój i Pr. Malsburga odczytać.

dr. Bilińskiego, dawnego gubernatora banku, a który już obecnie imienia swego zasłużonego twórcy nosić nie będzie, zapewnia bankowi austro-węgierskiemu rzeczywiście pod każdym względem niezaprzeczone korzyści, a państwu w zamian równoważnych nie daje — jednak podzielamy z dr. Bilińskim to mniemanie, że zasługi banku wydającego noty w obec rezultatów, jakie w ostatnich lat dziesiątkach wykazał, niedostatecznie były wynagradzane, tak iż bank czuł się w prawie żądania większych przywilejów i miał siłę do przeprowadzenia swych żądań.

Ponieważ jednak wiemy, że może powstać spór o to, jak wysoką ma być dywidenda banku, aby była dlań wystarczającą i ponieważ jesteśmy tego mniemania, że omówienie tak bardzo korzystnego dla banku przywileju przynajmniej z tego punktu widzenia wychodzić musi, że chodziło tu o przywilej dla banku a nie o jakieś zarządzenie w interesie gospodarstwa krajowego — nie mogliśmy sobie odmówić prawa krytyki nowego przywileju banku. W parlamencie nie usiłowano nawet próbować krytyki. Natomiast wypowiedziano zbyt wiele mów w kwestji zarządzeń mniej ważnych, jakie przywilej banku odnośnie do wypłat w gotówce zawiera. O tych zarządzeniach w przyszłości jeszcze pomówimy.

Przyczynek do kwestji gospodarstwa bez użytkowego bydła.

(Napisał dyrektor Towarzystwa Köhler w Wormacji nad Renem.)

Podstawą rozwiązania wszystkich gospodarskich zagadnień jest systematyczne prowadzenie ksiąg, jasna rachunkowość. Po największej części ten tylko, kto może osądzać skuteczność swych zarządzeń cyfrowo ze swych notatek (sc. gospodarskich), trafi w dalszym ciągu prowadzenia swych interesów na właściwą drogę. To ma znaczenie szczególnie w gospodarstwie rolnem, gdzie często z powodu anormalnych wpływów powietrza albo innych nieprzewidzianych wstrząśnień, nie można wyciągnąć wniosków bezpośrednio z roku na rok i po największej części tylko wyniki obserwacji wielu po sobie następujących lat albo ich przeciętna, pozwala z dokładnością odpowiedni kierunek działania nakreślić.

Rachunek jest w naszych czasach podstawą każdej czynności!

Także w bardzo już omówionej kwestji, czy i z jakiego powodu jest rzeczywiście racjonalniejszem gospodarstwo bez użytkowego bydła — czy też gospodarstwo z utrzymaniem tegoż, wypowiada rachunkowa kalkulacja rozstrzygające słowo

Bez wątpienia, że system gospodarstwa bez bydła nie może być wszędzie przeprowadzony, ponieważ ku temu muszą istnieć pewne, leżące w samychże właściwościach ziemi, w klimacie i stosunkach zbytu odpowiednie warunki.

Według moich jednakże doświadczeń jest to pewnem, że tam, gdzie dane są odpowiednie warunki, gospodarstwo bez użytkowego bydła nie tylko jest zawsze możliwem, ale nawet w pewnych okolicznościach jedynie na miejscu. Czy to ostatnie twierdzenie jest prawdziwem, to już prawie zawsze jest czysto ekonomicznem zagadnieniem.

Najpierw należy wziąć na uwagę przeciętne ceny z jednej strony bydła i mięsa, z drugiej produktów, które konsumuje się przez utrzymywanie bydła (odliczając wartość obornika). Jest to z pewnością jasnem, że tam, gdzie możność zbytu dla słomy i siana jest małą, a przeciętna cena z tego powodu jest ustawicznie niską, okaże się korzystną przeróbka tych produktów w mięso i mleko przez odpowiednie utrzymywanie bydła użytkowego. Tu należy rozważyć pewien szczegół, na który może niezawsze zwraca się należytą uwagę: ryzyko stajni.

Chów bydła jest umiejętnością, którą można sobie ewentualnie przyswoić. A mimo tego jest zawsze na tem polu wielka ilość upośledzonych w wiadomościach w tym kierunku — sit venia verbo — partaczy, albo łagodniej się wyrażając dyletantów. Do należytego osądzenia i ocenienia bydła (co szczególnie ma ogromną doniosłość przy zakupnie) koniecznie potrzebnem jest naturalny, mógłbym prawie powiedzieć, wrodzony dar, który przez ustawiczne zajmywanie się stajnią już od młodości się rozwija. Dalej każda z osobna sztuka bydła wymaga, by z nią obchodzić się wedle dla niej właściwego sposobu. Nie jest to słusznem, jeśli się sądzi, że zastosowanie nauki o pokarmach

---

Chodźmy jednak w ślady Pana Profesora, który z tezy jednostronności galopu robi *salto mortale*, by wpaść między kłócących się hodowców o to, który koń jest lepszy: arab czy anglik![3])

Karcąc mnie znów w przelocie — bo pisze, że o ile p. Ost.-Ost. nie jest także (?) przyjacielem różnych logii, dotąd jednak prócz zarzutu, że używam gwary kurszmidów szwadronowych (a który to szwadron w 1839 roku stał w Sławucie?) jeszcze sekcji mego artykułu wcale nie rozpoczął — zaznacza, że czuje pewien wstręt do wszelkich „manji“ i dlatego nie przystaje do sekty ani anglomanów ani arabomanów, chociaż — dodaje — cała nasza społeczność hippomanów, dzieli się na te dwa wrogie sobie obozy!

Nie wiem, w których warstwach społeczeństwa i kiedy zbierał Pan Profesor swe wzorki, to jednak pewna, że generalizowanie zaściankowych zapasów na wszystkich, trąci inną „manją“, która między wykładającymi z katedry najbardziej grasuje.

W traktacie swym o arabach nazywa Pan Profesor rasę koni angielskiej pełnej krwi: „samochowem koni pochodzenia orjentalnego“. Niżej nieco czytamy: „Aby konia orjentalnego małego lekkiego wydźwignąć na wyścigowca...... dodać mu wzrostu i masy... trzeba było.. dać mu korzystne warunki bytu...... i t. d. A więc Pan Profesor Malsburg jest tego mniemania, że *thoroughbred* (angielski) jest koniem orjentalnym!?

Prof. Dr. Barański w swej książce „Chów koni“, historycznie opracowanej, pisze: „Niektórzy mniemają, że koń angielski pełnej krwi jest potomkiem li tylko koni arabskich, hodowanych w czystości Że tak nie jest, dowodzi historja...... w żyłach jego płynie cząstka krwi zachodniej“.

Może wobec tego p. p. Prof. Dr. Malsburg i Prof. Dr. Barański postawiwszy naprzeciw siebie katedry, zechcą polemikę między sobą przeprowadzić My zasiędziemy w ławkach i będziemy się z wielką uwagą przysłuchiwać. — Dziś na ten temat słowa więcej nie napiszę — czekamy na wyjaśnienie.

Tymczasem opowiem Panom, co mi się śniło. Śniło mi się, że byłem u Tuaregów na wyścigach wielbłądów. Jakiś tamtejszy kupiec zaczepił mnie i mówi: Panie! To warjaty! Potrzebne to tak gonić? I cóż warte są ich białe wielbłądy? Cóż z tego, że oni tam cały dzień gonią na tych wychudzonych bestjach. Ja Panie nakładam na moje dziesięć razy cięższy ładunek i także cały dzień idę. A jak oni je pielęgnują! A co taki podszyty wiatrem potrzebuje dziennie daktyli! Moje, to się połową tego obejdą. Niechby oni spróbowali nałożyć na takiego latawca tyle, co ja ładuję, to by się szelma załamał. No, niech Pan powie, które Pan woli, które lepsze?

Śniło mi się dalej, że byłem w Pacanowie na jarmarku. Wszedłem do szynku, widzę kupę ludzi głośno rozprawiających. Podchodzę i słucham: Ale sąsiedzie, co wy gadacie! Moja krowa, to taka rzetelna chłopska, to nie żadna pani, co to jej trza dać całą furę koniczyny

---

[3]) Redaktor warszawskiego „Jeźdźca i Myśliwego“, p. Stanisław Wotowski w ostatnim numerze z ubiegłego roku w swej „Odezwie do hodowców“ pisze między innemi: „Jak przed 50 laty nasi hodowcy dzielili się na zwolenników arabskiego konia i zwolenników angielskiego — ci ostatni byli podówczas w mniejszości — tak obecnie dzielą się na zwolenników „krwi gorącej“ (angielskiej anglo-arabskiej i półkrwi; i „zimno-krwistej“ (perszerony, bulony, ardeny i ciężkiej półkrwi, przedewszystkiem oldenburgi i fryzy)“. — Widocznie Pan Profesor Malsburg trochę się spóźnił z opuklikowaniem swych obserwacji

dla zwierząt można uogólniać; zwierzęta są tak samo indywidualne jak ludzie. Kto sam nie jest w możności zajmować się ustawicznie drobnostkami stajni, musi to polecić szafarzowi, a każdy wie o tem dobrze, jak rzadko znaleźć dziś można tęgi i pewny personal stajenny. Te momenty dają także wyjaśnienie tak często obserwowanej, pozornej wyższości małego, a praktycznie wychowanego gospodarza nad wielkim a teoretycznie wykształconym gospodarzem w odniesieniu do wyników w zarządzaniu stajnią. Obok tego trzeba wziąć na uwagę trafiające się straty z powodu zmniejszenia się wartości, a nawet śmierci wskutek chorób, których nigdzie zupełnie uniknąć nie można, a o tyle są liczniejsze i większe, o ile mniej kto może osobiście zajmować się sprawą utrzymania bydła na folwarku. Nadto jeszcze łączą się z tem trudności związane z handlem bydłem, niepewność cen targowych i t. d. Sprawa nie jest łatwą, a uzyskany nawóz może pod wpływem pewnych czynników stać się bardzo kosztownym materjałem. Nic też dziwnego, jeśli nie rzadko słyszy się z ust tęgiego i doświadczonego gospodarza westchnienie „stajnia zjada mi mój dochód“. Jakkolwiek to zdanie często polega tylko na obserwacji, raczej powierzchownej, aniżeli na przekonaniu zdobytem przez dokładne uwzględnienie cyfrowe wszystkich czynników, to jednak słuszność tego zdania stwierdza bardzo wielu i takich, którzy mają przed oczyma, na podstawie dokładnego prowadzenia ksiąg, przeciętne wyniki, i właśnie ci powinni sobie przedewszystkiem postawić pytanie, czy nie mogliby uniknąć ryzyka prowadzenia stajni, które tam jest szczególnie wielkiem, gdzie brak bezwarunkowo koniecznego dla prowadzenia dobrego chowu pastwiska.

Według zrobionych przezemnie spostrzeżeń nie uważam utrzymywania bydła za rentowne, jeżeli koszt produkcji nawozu przy dobrej kalkulacji, przy uwzględnieniu wszelkich kosztów administracji, przedstawia się wyżej jak 1 Marka (1 K 20 hal) za cetnar metryczny.

Jakież są tedy warunki i okoliczności, w których można próbować gospodarstwa rolnego bez użytkowego bydła. Mówię próbować, gdyż właśnie w gospodarstwie rolnem, wskutek różnorodności stosunków jesteśmy więcej jak gdzie indziej wystawieni na przedsiębranie prób, a i ja chcę w moich wywodach w pierwszym rzędzie oprzeć się na doświadczeniach uzyskanych drogą prób. Odpowiedź na to pytanie głównie zależeć musi od właściwości i skuteczności nawozu stajennego w stosunku do ziemi. Są niemi, jak wiadomo, oprócz doprowadzania pierwiastków nawozowych, zdolność spulchniania i ogrzewania ziemi oraz utrzymania w niej wilgoci (o działaniu bakterji na razie nie wspominam). Działanie mierzwy obornikowej możemy dziś wybornie zastąpić cennymi surogatami w postaci sztucznych nawozów, jak również zielonych nawozów. Ten ostatni sprawia równocześnie rozpulchnienie roli, a po części także ogrzanie jej, oraz spełnia czynność zatrzymywania wody. Tam, gdzie dwie ostatnie właściwości nawozów sztucznych i zielonych są niewystarczające, a więc w ziemi bardzo zimnej i bardzo suchej, staje się nawóz stajenny niezbędnym. A dalej nie można zastosować nawozów zielonych (zwłaszcza jako międzyplonu), gdzie żniwa z powodu klimatycznych stosunków bardzo późno wypadają, a czas wegetacji dla roślin nawozowych jest tak krótki, że nie mogą się one rozwinąć do stosownej miary. W tym wypadku przestaje on być rentownym. Po 15. sierpnia nie powinno się już przedsiębrać żadnego zielonego nawożenia. Co należy rozumieć „pod odpowiednią miarą“ wynika z następującego rachunku[1]): Koszt nawożenia 1 morga pruskiego grochem do przyorania wynosi przy 60—70 funtach po 13 fenigów około 8—10 Marek, przeciętnie 9 Marek. Za tę sumę można nawieść rolę 18·3 funtami azotu w saletrze po 60 fenigów, zamiast której to ilości azotu w masie nawozu zielonego musi się mieć przy (5,1 $^0/_0$ N) $\frac{18,3 \times 1000}{5,1}$ = 35,9 cetnarów. Koszta zasiewu i uprawy grochu wynoszące 11 marek pokrywa okrągło masa 36 cetn. zielonego nawozu. W ten sam sposób oblicza się koszta zasiewu i uprawy dla:

łubinu . . .	8 marek . .	27 ctn.
bobiku dla koni .	15 „ . .	50 „
wyki	14 „ . .	45 „
seradeli . . .	3 „ . .	$10^1/_2$ „

[1]) Mowa tu o morgach pruskich równych $^1/_4$ hektara i o cetnarach równych 50 kg. (Red.).

---

naraz, a zawsze ci chuda, a mleka to ci da takiego, że go i chrzcić nie trzeba. Moja, to ci krówka gładka a twarda, wszystko zje co jej dasz, nigdy nie zachoruje. Nieraz ci ją pluta na pańskiej łące całą noc piekła, a jej nic! Mleka ta dużo nieda, co prawda to prawda, ale za to tłuste. Wy tam patrzycie za dworską. Ta to doniczego! Zeżre wam za kwartał całą paszę, a reszcie chudoby co dacie? No powiedzcie gospodarze, ale tak sumiennie, którą wolicie, która lepsza?

Śniło mi się wreszcie, że byłem w jakiejś akademji. Siedzę w oślej ławce. Dziwny sen. Ośla ławka? Czy jestem w trywiatce? Nie, jednak to akademja. — Sala duża. Wykład. Słyszę tylko dobitniej wypowiadane słowa lub zdania:

Arab pełnej krwi (Jakiej?) „pełnej krwi“ powtarzam, proszę być cicho! — Fizjologiczna jakość pierwotna. — Jakość ustrojowych elementów histologicznych. — To kłapacz kieszonkowy! (Co? Kłapacz!) Tak „kłapacz“, zegarek, choćby nim tłuc kamienie...... nie zepsuje się! — Stal damasceńska! — Drobnokomórkowy ustrój. — Pozytywna wyższość (Ee!) — Dowody, Panowie ,histobijologiczne mam, Panowie, w ręku!

Anglik? (słyszę westchnienie) — *Training.* — Działanie ujemne na jakość ustrojowych elementów histologicznych u pustynnych praszczurów angielskiego artefaktu (Uf!) — Tkliwy hronometr. — Przedziwna konstrukcja, bajecznie funkcjonująca ale..... ale łatwa do uszkodzenia. (No proszę!) – Grubokomórkowa tekstura. — Chyżość. — *Ilyery.* — Długie dźwignie. – Lekkość ciała. — Idealnie szybki fantom. — Czy to wzór budowy?? (Pewnie, że wzór!) Cicho! jako żywo nie! — Przeczulone nerwy. (Phi!) — „Kincsem“, widziałem — Chart. — Kangur! O Boże!) — Cicho! Pod zwykłym jeźdzcem?? (Co Kangur pod jeźdzcem?) — Ciiicho! — Bruce Lowe. (Aa!) — Empiryczna teorja w zgodzie (z czem?) Cicho! z najnowszymi poglądami (?) – *Sire families* nie odznaczają się bynajmniej trjumfami na arenach wyścigowych! (Ha! Ha! Ha! „Eclipse“, „Stockwell“, „St. Simon“, „Touchstone“, „Newminster“, „Sterling“, „Isinglass“, „Chamant“, „Orme“, „Macaroni“...) Cicho!!! Któż tam o makaronie znów gada?

— To Ostaszewski, proszę Pana P'sora, z oślej ławki!

— Cicho! Anglik. — Arab. — Panowie! pytanie, który z nich lepszy? (Anglik lepszy!) Cicho!! zdradza bądź co bądź pewien dyletantyzm hipologiczny pytającego (Oj! to prawda).

A teraz na katedrę!

Panowie i Panie! Wszystko, co Pan Profesor Doktor Karol Malsburg o zaletach i wadach koni angielskich pełnej krwi napisał — co tylko nie wychodzi poza ramy ścisłych badań biologicznych, w tej chwili gotów jestem podpisać, pod warunkiem, że Pan Profesor Malsburg zgodzi się na to, by jego artykuł drukowany w nr. 21 *Rolnika* zatytułowany „W odpowiedzi na: „Todmelkerin-Kincsem Pana Ost.-Ost.“ zatytułować: „Patologiczne studjum nad brakami, jakie wytwarza najwyższa kultura koni oparta na sekcji wyścigowej“. (C d. n).

Ostoia-Ostaszewski.

Jeżeli skompenzuje się nie dające się dokładnie cyfrowo oznaczyć straty azotu, na które jest narażona zielona masa nawozowa, z wartością organicznej substancji (co jest dla praktycznych celów dozwolonem), to cyfry uzyskane można przyjąć jako najniższą ilościową granicę, z którą należy się liczyć.

Nie jesteśmy jednak ograniczeni do samej tylko międzyplonowej uprawy roślin nawozowych. Rozmaite rodzaje roślin, na przykład seradela i żółta koniczyna, mogą być na wiosnę zasiane w młode zboże jako podsiew. Po sprzęcie zboża rozwija się szybko zielony nawóz — a dla jego wegetacji zyskuje się czas, który byłby straconym inaczej na przeorywanie ścierniska i na wysiew. W tym względzie zrobiłem z żółtą koniczyną bardzo dobre doświadczenia, a mianowicie zasiewając ją w życie jako nawóz dla kartofli jako następnego plonu. Nie dochodzi ona do nadzwyczaj wielkiej miary, jednak zawiera dość wysoki procent azotu (5,4%) i stosunkowo jest tańszą (6 marek na morg pruski). Najniższą granicę ilościową oblicza się według wyżej podanej normy na około $18^1/_2$ cetn. dla 1 morga pr. Seradela jest jeszcze tańszą, ale będąc rośliną bardzo delikatną i czułą, jest też mniej pewną. W ogólności da się zielony nawóz zastosować w ziemi o dostatecznej wilgoci; ja jednakże osiągnąłem także na ciężkiej ziemi znakomite i trwałe wyniki. Które gatunki roślin należy uprawiać na zielony nawóz, uczą tego próby. Okoliczność, że w niektórych (suchych) latach, a nawet często w dwóch po sobie następujących latach, nie udaje się nawóz zielony, nie powinna prowadzić do przeświadczenia, jakoby rzecz sama była nieodpowiednią. Muszą się zdarzać takie wyniki. W bardzo wielu wypadkach wystarcza, jeżeli ziemia dostaje zielony nawóz co 3—5 lat. Ostatecznie może gospodarz zrobić jeszcze inne niekorzystne doświadczenia, które jednakże potem dadzą się uniknąć przez odpowiednie postępowanie. Robię tu uważnymi wszystkich na następujące zasady. Uprawialiśmy ze wspaniałymi wynikami przez dłuższy przeciąg lat żyto po życie z międzyplonową uprawą grochu na ogromnej przestrzeni bardzo miernej, piaszczystej ziemi, a jednego roku roślina z powodu długiej, silnej, mroźnej pogody wymarzła, co należało bez wątpienia przypisać zanadto wielkiej pulchności tej i tak już z natury lekkiej ziemi. Odpowiednie zastosowanie ciężkiego walca zapobiegłoby szkodzie, albo przynajmniej uczyniłoby ją mniejszą. Na ciężkiej ziemi pokazała się po żółtej koniczynie znowu zła fermentacja ziemi. Skiba pozostała przez całe lato mimo należytej mechanicznej uprawy brylastą. W tym wypadku należało to temu przypisać, że zaniedbano właściwego momentu dla zaorania żółtej koniczyny. Chciano wyzyskać ładną, późną jesień dla przedłużenia jej wegetacji i nie znaleziono już, gdy nagle nastał silny mróz, wcale czasu dla zaorania jej, aż dopiero — na wiosnę. Z tego powodu zabrakło roli tak zbawiennego dla skiby działania mrozu. W innym wypadku zaorano wprawdzie zielony nawóz już w jesieni, ziemia była jednakże silnie wyschnięta, a że także i zima przyniosła mało wilgoci, więc też brakło mrozowi punktów oparcia w cząsteczkach wody dla odpowiedniego działania. Wyschnięcie ziemi byłoby nie miało miejsca przy natychmiastowem zdarciu ścierniska, co jednak nie było możliwe z powodu żółtej koniczyny. Z tego, jak mi się wydaje, wynika, że ocienienie ziemi przez koniczynę nie zastąpiło działania wywrócenia ścierniska na utrwalenie wilgotności w ziemi. Zbierając to wszystko razem da się powiedzieć, co następuje:

1) Próby z gospodarstwem bez użytkowego bydła powinno się wszędzie tam zastosowywać, gdzie ekonomiczna kalkulacja stajni wykazuje deficyt.

2) Jest ten system przeprowadzalny tam, gdzie zielony nawóz dobrze się udaje, a stosunki klimatyczne dopuszczają możliwość jego rozwinięcia się do odpowiedniej miary.

3) Bez widoków jest taki system na ciężkiej, zimnej ziemi, która nie reaguje na zielony nawóz, oraz przy notorycznym braku wilgoci.

Nakoniec chciałbym przytoczyć jeszcze kilka uwag o trwałem gospodarowaniu bez zwierząt użytkowych.

Chociaż ja, jak to już raz wspomniałem, podczas długiego czasu spostrzeżeń nie doszedłem do przekonania, jakoby takie gospodarstwo dało się tylko czasowo prowadzić, możliwą zapewne jest okoliczność, że tu i ówdzie po całym szeregu lat okaże się konieczność powrócenia do nawozu bydlęcego. Może się to trafić równocześnie ze zubożeniem ziemi w bakterje, czego ja jednak dotychczas nie zauważyłem. Jeśli się gospodarz po pewnym przeciągu czasu prowadzenia gospodarstwa bez zwierząt użytkowych zobaczy spowodowanym wrócić do nawożenia obornikiem, to jednak przez to nie powiada się, że on teraz musi założyć znowu na stałe gospodarstwo połączone z chowem inwentarza. Będzie tu chodzić tylko o czasowe uzyskanie obornika dla przejścia wszystkich pól nawozem stajennym. Będzie to możliwem do uzyskania na pewien krótszy przeciąg czasu przez zakup bydła użytkowego lub zaprowadzenie stajni opasowej. Nie wszędzie wprawdzie jest możliwem zakupno, ale przeważnie tak. Musi się także w okolicach, gdzie kwitnie uprawa wina, corocznie wielką część przeznaczonego dla wzgórz winnych obornika uzyskać w drodze kupna, przyczem nawet nie potrzeba wcale opłacać nadzwyczaj wygórowanych cen (30--45 fenigów za cetnar 72—96 halerzy za 1 q). *Pawl.*

Wychów młodych buhajków na połoninach.

Podał

Dr. Mieczysław Dalkiewicz

krajowy lekarz weterynaryjny.

Kwestja należytego zużycia funduszów, jakie ma otrzymać Galicja od Rządu z racji traktatów rumuńskich nie schodzi obecnie z myśli, ani z ust każdego, komu na podniesieniu chowu bydła w naszym kraju choć trochę zależy.

Tak poważnemi kwotami na ten cel nie rozporządzaliśmy jeszcze nigdy i kto wie, kiedy znowu zabłyśnie nam taka chwila osobliwa.

Przy rozdziale subwencji uwzględniono w większej lub mniejszej mierze wszystkie kierunki hodowli, nie zapomniano też o najważniejszej rzeczy, to jest o racjonalnym wychowie i o zdrowiu naszego bydła, przeznaczając najpoważniejsze kwoty na meljoracje łąk i pastwisk.

I ten to właśnie ostatni moment należy uważać za największą zasługę tych, którzy plan rozdziału wspomnianych subwencji obmyślali, bo sprawa to u nas dotychczas prawie odłogiem leżąca, sprawa, której bez poważniejszych zasiłków nie można było ruszyć z miejsca, a zarazem sprawa, bez której uregulowania nie można było myśleć o należytym rozwoju hodowli bydła.

Nad naszą hodowlą bydła wisiała i wisi dotychczas jak wieczna zmora owa niepewność i myśl, czy warto jest zabierać się w pewnych połaciach kraju do poważniejszej akcji hodowlanej, skoro nie istnieją tam stosowne warunki dla należytego utrzymywania i karmienia żywego inwentarza, skoro wszystkie nasze wysiłki rozbić się mogą o brak paszy, lub o taką jej jakość, że materjał nawe najodporniejszy w krótkim czasie zmarnować się musi.

Jednak te drzemiące w obszernych tłokach gminnych nowe wartości ekonomiczne naszego kraju czekają na dotknięcie ich różdżką czarodziejską i powołanie do życia, aby przemówić do nas zielenią i zapachem łąk i pastwisk, przemówić wdzięcznym krajobrazem przewijających się wśród nich licznych gromadek bydła o pięknych kształtach, znakomitej pod każdym względem użytkowości i jeszcze lepszej konstrukcji.

I oto ta wizja dalekiej, zdawało się, przyszłości zaczyna wchodzić w fazę urzeczywistnienia.

Nie moją jest wprawdzie rzeczą wskazywać, gdzie należałoby akcję zapoczątkować, jednak mimo woli nasunąć się musi każdemu myśl, że przeznaczone na ten cel państwowe zasiłki nie wystarczą na pokrycie wszystkich potrzebnych wydatków; — mogą one tylko pchnąć sprawę naprzód i zachęcić ogół rolników do współdziałania, zwłaszcza tam, gdzie się przy ich pomocy osiągnie już jakie takie wyniki.

To też zdaje mi się, że fundusze te należałoby skierować przedewszystkiem tam, gdzie miejscowe warunki najbardziej za udaniem się akcji przemawiają i gdzie już akcję taką z pewnym pożytkiem zapoczątkowano.

Mam tu na myśli przepiękne nasze hale i połoniny.

Rzucone przed kilku laty przez Towarzystwo gospodarskie hasło zużytkowywania połonin na letni pobyt dla bydła zarodowego odbiło się żywem a sympatycznem echem w całym kraju, wytyczając kierunek, w którym nam iść należy i dając podstawę do snucia na jego tle różnorodnych pomysłów i nadziei.

Do snucia tych planów uprawnia nas tem więcej druga, niemniej poważna, bo 120.000 kor. rocznie wynosząca pozycja subwencji państwowej, przeznaczona na zakupno dla gmin dobrych rozpłodników.

W kwestji należytego zużytkowania tej właśnie części subwencji pojawiły się liczne projekty. Jednozgodnie prawie uznano w ogólnych zarysach za wskazane, aby akcję tę ujął w swe ręce Wydział krajowy i aby za pośrednictwem tych czynników, które racjonalny chów bydła w naszym kraju zapoczątkowały, które nadały mu właściwy, jednolity kierunek, szedł dalej po wytyczonej drodze, t. j. aby subwencje owe obrócił na popieranie istniejących już i dobrze się rozwijających związków hodowlanych i na zaopatrywanie w rozpłodniki tych gmin, w których istnieją warunki pozwalające przypuszczać, że rozdany materjał nie zmarnuje się i przyniesie spodziewane korzyści.

Z projektami tymi musi się zgodzić każdy, komu znaną jest dotychczasowa działalność obu naszych Towarzystw rolniczych.

Niewątpliwie w najbliższej już przyszłości miarodajne czynniki, stosując się do podanych w ogólnym zarysie wskazówek kół rolniczych, wypracują szczegółowy program całej akcji.

Wobec ogromnej doniosłości i aktualności tej sprawy nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze przed stanowczem jej załatwieniem o głosach, jakie pojawiły się w prasie rolniczej i ekonomicznej, gdzie zwrócono uwagę na konieczną potrzebę ratowania z pod noża i z pod barbarzyńskiego traktowania rasowych cieląt i zapobiegania, aby materjał ten nie marnował się w obecnych stosunkach hodowlanych.

Dla nas myśl ta nabiera tem większego znaczenia, że, jak z wielu stron podnoszono, obory zarodowe obu naszych Towarzystw rolniczych, a nawet prywatne, może nie byłyby w stanie doraźnie pokryć wielkiego zapotrzebowania męskiego materjału hodowlanego w Galicji, albowiem mimo akcji prowadzonej już od szeregu lat nie posiadamy jeszcze nawet połowy tej ilości buhajów, jakieby się powinny w gminach znajdować, może po części właśnie dlatego, że wiele materjału dobrego idzie pod nóż już w kilka tygodni po urodzeniu.

Nadto, jak ogólnie wiadomo, subwencje wspomniane będziemy otrzymywali tylko przez 9 lat. Nie jest to zatem źródło niewyczerpane, lecz źródło, które z czasem wyschnie.

Mamy zatem przed sobą dziewięć lat pracy, która z natury rzeczy musi być bardzo intenzywną, to bowiem, co przez te dziewięć lat zrobimy, będzie stanowiło bezsprzecznie o przyszłości naszej hodowli.

Musimy zatem w ciągu tych 9-ciu lat dostarczyć gminom nie tylko dobry materjał rozpłodowy, ale zarazem dostarczyć go w znacznej ilości, czyli że musimy się starać, aby za przeznaczone na ten cel fundusze zakupić jak największą ilość rozpłodników, a uczynić to możemy tylko w ten sposób, jeżeli będziemy zakupywali nie tylko materjał gotowy, a więc drogi, ale także młodzież pochodzącą od rasowych sztuk, którą można zakupywać za tańszą cenę niż sztuki dorosłe.

Myśl ta jest uwzględniona w programie akcji, zarysowanym przez Wydział krajowy, gdzie między innemi wyrażono właśnie zamiar zakupywania przez specjalne komisje nie tylko buhajów dojrzałych, lecz także młodych i pozostawienia ich aż do osiągnięcia dojrzałości płciowej bądź to u prywatnych właścicieli, bądź to w zakładach specjalnie na ten cel stworzonych.

Ta nad wyraz, zdaniem mojem, zdrowa i korzystna dla kraju myśl, poruszana zresztą już niejednokrotnie przez oba nasze Towarzystwa rolnicze, zbliża się zatem do urzeczywistnienia.

Wobec tego może będzie wskazanem zapoznać Czytelników, którzy nie mieli sposobności przyglądnąć się bliżej tej gałęzi gospodarstwa, z urządzeniami, jakie spotyka się pod względem wychowu jałownika w innych krajach.

W tym celu pozwalam sobie podać w streszczeniu artykulik nauczyciela rolnictwa p. Kosterza, napotkany w Nrze 86 *Wiener landwirtschaftliche Zeitung* z r. 1910., opisujący pastwisko dla jałownika na połoninach w powiecie Schärding w Austrji górnej.

W artykuliku tym podnosi p. Kosterz, że w większej części gospodarstw w Austrji górnej zakorzenił się bardzo niekorzystny ze względów hygjenicznych zwyczaj stajennego utrzymywania bydła.

Aby niekorzyściom stabulacji choć w części zapobiec związek hodowców bydła simentalskiego w powiecie politycznym Schärding zakupił w r. 1907. w gminie Brunnental za kwotę 56.000 kor. majątek włościański i przemienił go w pastwisko dla młodzieży. Majątek ten noszący obecnie nazwę *Weidegut auf der Alm* oddalony jest o 4 km. od stacji kolejowej Schärding, a o 2 km od miejscowości Brunnental; bezwzględna jego wysokość wynosi 420 m., leży zaś o 104 m. wyżej niż stacja kolejowa w Schärding.

Obszar majątku wynosi 50·86 ha; — jest on skomasowany i otoczony trzema potokami, w których przebiegu znajduje się 6 stawów (ob. planik na następnej stronie).

W środku całego kompleksu stoją nowe, obszerne, ogniotrwałe budynki gospodarskie, a w ich pobliżu znajdują się jeszcze dwa stawki.

Jeden z tych stawów wykorzystano na urządzenie wodociągu, doprowadzającego wodę do podwórza.

Glebę stanowi glina z średnią zawartością wapna, a podglebie składa się częściowo z szutru częściowo z gliny z małą domieszką iłu. — Jakość gleby waha się pomiędzy 5. a 8-mą klasą.

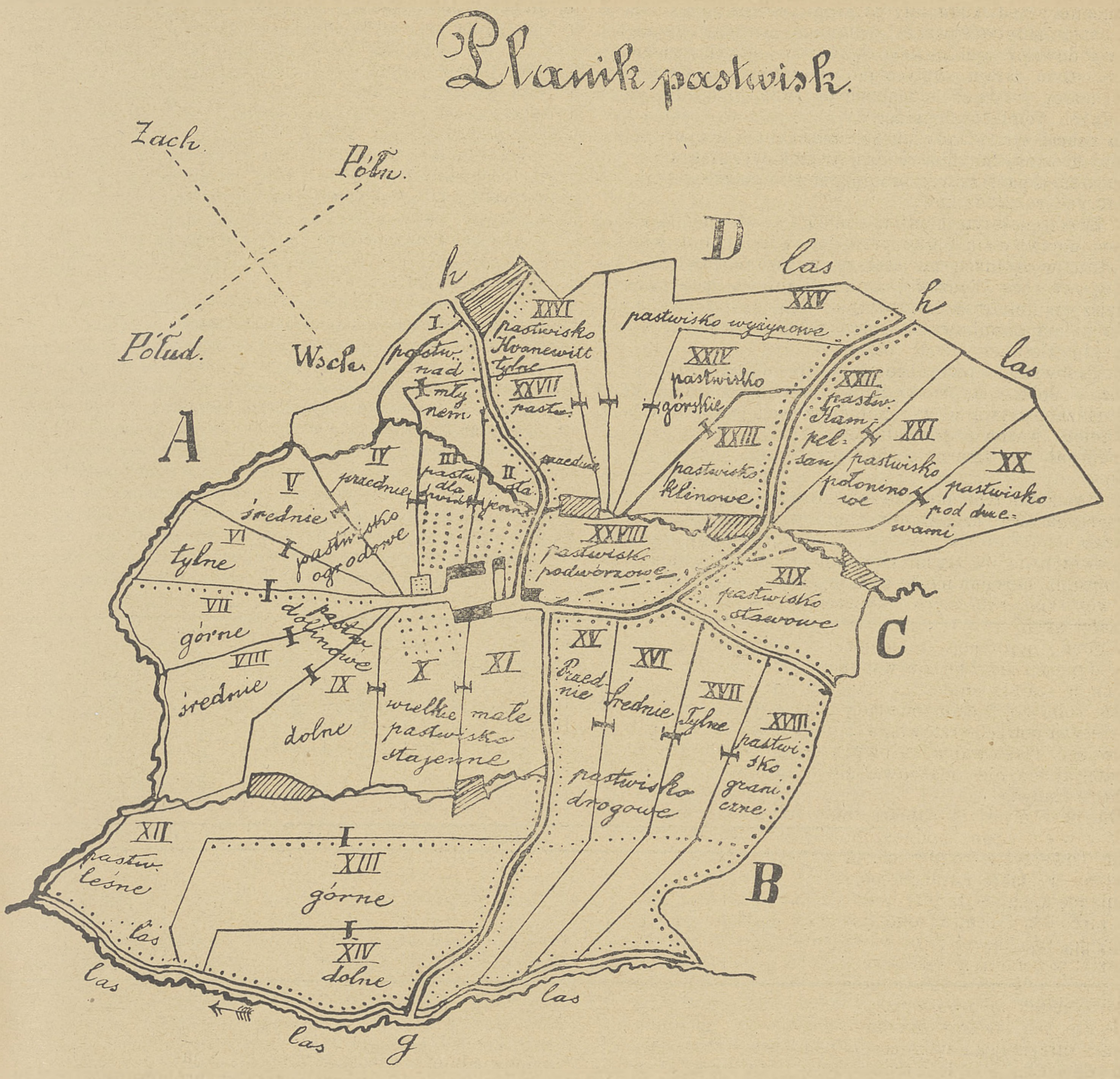
W chwili kupna wykazywał majątek następujące kultury: 27·47 ha ornej roli, 18·71 ha łąk i sadów, 3·34 ha lasu, 0·52 ha. powierzchni budowlanej i 0·82 ha powierzchni zajętej przez stawy, razem przeto 50·86 ha. Czysty dochód katastralny wynosił 918 kor., wszystkie podatki, dodatki krajowe i inne wynosiły 275 kor. rocznie. Z ogólnego obszaru 50·86 ha pozostało w pierwotnej kulturze: 0·52 ha powierzchni budowlanej, 0·82 ha powierzchni zajętej przez stawy i 1·61 ha lasu, razem 2·95 ha; resztę powierzchni przeobrażono w pastwisko w następujący sposób:

18·71 ha naturalnych łąk użyto od chwili kupna na pastwisko. W roku 1908. obsiano 23·14 ha, użytych w poprzednim roku pod zboże i rośliny okopowe, trawami, w r. 1909. zasiano dalszych 4·33 ha. mieszanką koniczyn i traw, a w r. 1910. tylko trawami 1·73 ha wykarczowanego lasu, — razem przeto zajmuje pastwisko w r. 1910. obszar 47·91 ha.

Zasiew traw poprzedzono gruntownem obrobieniem i odpowiedniem nawiezieniem roli, a jako plon ochronny użyto owsa. Do zasiewu użyto wypróbowanych już od roku 1893 w tej okolicy mieszanek traw, składających się:

Rodzaj trawy	% powierzchni	Ilość ziarna użytego na zasiew czystyprzy 70% dodatku	Do mieszanki użyto	Na 23·13 ha. wysiano
		Kg na 1 hektar		Kg
Koniczyny czerwonej .	3	35·5	1·0	23·1
„ białej . .	4	16·5	0·6	13·8
„ szwedzkiej .	10	18·7	1·8	41·6
„ chmielowej.	8	31·6	2·5	57·5
Rajgrasu angielskiego .	5	77·0	3·8	87·4
„ francuskiego .	5	97·8	4·8	110·4
Trawy kupkowej . .	20	44·2	8·8	202·4
Wikliny łąkowej . . .	10	27·0	2·7	62·1
Kostrzewy łąkowej . .	10	79·7	7·9	181·1
Grzebienicy łąkowej .	10	32·3	3·2	73·6
Tymotki	10	27·7	2·7	62·1
Owsika złotego . . .	5	11·7	0·5	11·5
Razem .	100	—	—	927·2

Na pomieszczenie zwierząt służy dziewięć obszernych stajni, a mianowicie pięć sklepionych, już przedtem uży-



Wyjaśnienie znaków:

Naturalne ćwierci: A, B, C, D.

Oddziały: od I XXVIII.

Drogi: g, h = połączenie drogi powiatowej między Schärding-Engelhartsrell, a gościńcem rządowym do Passawy.

stawy,

drzewa owocowe,

ogród,

wodociąg,

ogrodzenia,

przegony (przepusty),

drogi,

trumienie.

wanych na stajnie i cztery wielkie szałasy, przerobione w r. 1909 z istniejących przedtem przewiewnych szop.

Cały obszar podzielony jest trzema drogami (dwoma gminnymi, a jedną prywatną) na cztery naturalne ćwierci (A, B, C, D planik).

Do tego naturalnego podziału na ćwierci dostosowano poszczególne poddziały w ten sposób, że istniejące drogi stanowią zarazem komunikację między tymi poddziałami i ich częściami.

Dalszy podział poddziałów przeprowadzono w ten sposób, że każda część pastwiska jest zaopatrzona w dostateczną ilość wody do picia, płynącej naturalnemi korytami bez urządzeń wodociągowych, że każda część posiada miejsca ocienione i że teren każdej z nich jest nierówny, falisty (doliny i pagórki).

Aby zapobiec niszczeniu i tratowaniu odrastającej trawy na częściach już spasionych, każdą część pastwiska z wyjątkiem jednego małego kawałka (60 m. długiego, a 5 m. szerokiego), połączono z istniejącemi drogami w ten sposób, że bez osobnych dróg komunikacyjnych można bydło z centralnego punktu t. j. z podwórza, zapędzić na dział w danej chwili do pasienia przeznaczony.

W ogólności części tych jest 28 (od I—XXVIII, planik). W każdym dziale są pojedyncze poddziały i części połą-

czone ze sobą przepustami (przegonami) tak, że w jesieni, kiedy pastwisko jest już skąpe, można przez otwarcie przegonów rozpuścić bydło na większą przestrzeń (nawet na 14 części). Szerokość wspomnianych przegonów wynosi 4 m. a dostosowano ją do rozmiarów maszyn i narzędzi, aby z łatwością można je było do każdej części dostawić. Wielkość poszczególnych części w obrębie każdego działu zależy od jakości gruntu, tak, że wydatność każdej części jest mniej więcej jednakowa. Natomiast poszczególne działy są pod względem swej wielkości niejednolite.

Przy tego rodzaju systemie można powierzchnię działu dostosowywać do wielkości i wieku zwierząt, t. j. większe działy używać dla grup większych zwierząt (wielkie buhajki — wielkie jałówki), a mniejsze dla grup zwierząt mniejszych (mniejsze buhajki, — mniejsze jałówki), przyczem należy podnieść, że osobno pasą się buhajki, a osobno jałówki.

Pastwisko wspomniane jest własnością Związku hodowców bydła simentalskiego w powiecie Schärding, który obecnie składa się z 600 członków — a służy ono jedynie celom hodowlanym.

Wedle referatu p. Kosterza zadaniem jego jest z jednej strony stworzenie przez hygieniczny wychów młodzieży racjonalnych podstaw dla rozwoju hodowli odpornego i pod każdym względem odpowiedniego bydła zarodowego i użytkowego jako też wyemancypowanie się w ten sposób z pod przymusu corocznego importowania z zagranicy po horendalnych cenach często mało wartościowego materjału rozpłodowego, z drugiej strony wskazanie ludności włościańskiej, jaką wartość i znaczenie posiadają pastwiska przy racjonalnej i świadomej celu gospodarce.

Na pastwisko przyjmuje się tylko jałownik obojga płci. Do korzystania z pastwiska jest uprawniony każdy członek Związku bydła simentalskiego w powiecie Schärding, o ile wcześnie zgłosił swe sztuki i o ile odpowiadają one tak pod względem wieku i rozwoju, jak i pod względem pochodzenia i kształtów ciała przepisanym warunkom. Jeżeli zgłoszeń jest za wiele, to uwzględnia się tylko sztuki najbardziej do chowu się nadające bez względu na osobę hodowcy. Kierownictwo instytucji spoczywa w rękach p. Kosterza, a bezpośredni nadzór w rękach j e d n e g o tylko stałego dozorcy; — inne siły robocze przyjmuje się w miarę zapotrzebowania.

W pierwszych dwóch latach istnienia zakładu przyjmowano na pastwisko tylko jałownik w wieku od 6 ciu do 18-stu miesięcy, od roku 1910 przyjmuje się buhajki w wieku od 9 do 15 miesięcy, a jałówki w wieku od 6-ciu miesięcy bez ograniczenia. Dojrzałe płciowo jałówki odstanawia się na pastwisku znakomitym buhajem. Za użycie pastwiska opłacali członkowie w r. 1910. czynsz w kwocie 24 hal. za jałówki niestanowione, a 28 hal. za jałówki ciężarne.

Przez stopniową zamianę roli na pastwisko zdołano już w roku 1908. wyżywić na powierzchni 18·71 ha. 75 sztuk jałownika o przeciętnej żywej wadze 244 kg. przez 133 dni, a w r. 1909. na powierzchni 41·85 ha 124 sztuk jałownika o przeciętnej żywej wadze 247 kg. przez 147 dni. Wynik wypasu ujął p. Kosterz w następującą tabelę.

Grupa	Ilość zwierząt	Objętość klatki piersiowej	Wysokość kłębu	Wysokość grzbietu	Wysokość krzyżów	Wysokość nasady ogona	Długość	Szerokość klatki piersiowej	Szerokość miednicy	Głębokość klatki piersiowej	Waga żywa
		cm									kg
R. 1908											
Wielkie buhajki . . .	9	8·2	2·0	1·8	3·0	2·4	—	3·0	0·8	1·6	31
Małe „ . . .	12	8·6	3·6	2·3	4·0	3·2	8·6	1·3	1·3	2·5	34
Wielkie jałówki . . .	30	4·8	3·7	3·2	2·4	2·8	6·7	1·2	1·2	2 3	30
Małe „ . . .	24	9·5	5·0	4·6	5·2	5·6	6·0	3·8	2.0	3·7	36
Przeciętnie	75	7·2	4·0	3·4	3·6	3·8	6·3	2·2	1·6	2·8	33
Rok 1909											
Wielkie buhajki . . .	17	11·7	3·2	3·2	3·5	3·9	7·4	3·1	2·4	2·8	66
Małe „ . . .	8	15·3	4·9	5·1	4·9	5·4	7·6	4·3	4·5	4·9	66
Wielkie jałówki . . .	34	12·2	4·0	3·7	3·7	3·6	8·5	1 8	1·1	3·1	77
Małe „ . . .	59	15·2	6 1	6·0	5·2	6·2	7·7	3·8	2·4	4·5	79
Przeciętnie	118*)	13·8	5·0	4·7	4·5	5·0	7·9	3·0	2·2	3·9	76

*) 6 sztuk zabrano z pastwiska przed dokonaniem pomiarów i ważeniem.

Gorsze wyniki w r. 1908. przypisuje p. Kosterz wyjątkowej posusze i wysokiej przeciętnej ciepłocie.

Tegoroczny wypęd oznaczono na dnie 2., 3. i 4. maja, termin ten jednak nie mógł być dotrzymany i przeciągnął się do końca czerwca z powodu niepomyślnego stanu powietrza. Razem wypędzono w tym roku 163 sztuk o wspólnej wadze żywej 45.868 kg. ogólnej wartości 49.920 kor. o przeciętnej wartości każdej sztuki 360 kor.

Zwierzęta podzielono wedle rodzaju i rozwoju ciała na cztery grupy, a to: 1) buhaje, 2) jałówki już stanowione, lub które miały być na pastwisku odstanowione, 3) niestanowione jałówki o wadze 240 kg. (przy wypędzie) 4) jałówki niestanowione o wadze poniżej 240 kg. — Dojrzałe płciowo jałówki, o ile już nie były zapłodnione, stanowiono dwoma znakomitymi buhajami związkowymi, z których jeden znajdował się stale w zakładzie a drugi w pobliżu zakładu. Razem odstanowiły wspomniane buhaje. nie licząc skoków dodatkowych, 50 jałówek, przyczem dobór buhaja był zależny od maści i rozwoju ciała jałówek. Stan zdrowia zwierząt pasionych był mimo niepogody przez cały czas bardzo dobry. Pobyt letni zwierząt na pastwisku skończył się w dniach 29., 30. września i dnia 1. października.

Z wypędzonych 163 sztuk zabito dwie jałówki wartości ogólnej 500 kor. z powodu ostrego wzdęcia, przyczem nawiasowo należy dodać, że właściciele otrzymali za nie 75% wartości t. j. 375 kor. tytułem odszkodowania, — a jedną jałówkę odpędzono z pastwiska przed ważeniem, tak, że przy ostatecznem obliczeniu wyników uwzględniono tylko 160 sztuk.

Wyniki były następujące:

Grupa	Ilość sztuk	Waga przy wypędzeniu na pastwisko		Waga przy odpędzeniu z pastwiska		Przyrost na wadze	
		razem	przeciętnie	razem	przeciętnie	razem	przeciętnie
1	15	3·659	244	4·608	307	949	68
2	85	26·993	314	31·764	370	4·771	56
3	36	9·834	273	12 091	336	2·257	63
4	24	5·382	207	7·007	275	1·625	68
Razem	160	45.868	281	55·470	341	9·602	60

Wyniki zdaniem mojem bardzo zachęcające.

Na zakończenie chcę dodać. że artykulik niniejszy skreśliłem nie w tym celu, aby propagować przenoszenie żywcem stosunków istniejących w Austrji górnej do naszego kraju, o wiele jeszcze pod względem kultury niżej stojącego, ale w zamiarze zwrócenia uwagi naszych hodowców, jak małymi stosunkowo środkami można dojść do poważnych wyników na polu hodowlanem i w tem głębokiem przekonaniu, że w tym kierunku należałoby najpierw zwrócić naszą akcję, opartą o miljonowe kredyty t. j. subwencjonować zakłady wychowu młodzieży mogące powstać z inicjatywy naszych Towarzystw rolniczych, względnie stworzyć tego rodzaju zakłady, pozostające pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego.

W zakładach takich możnaby nie tylko wychowywać materjał młody, zakupiony w kraju, może nawet młodszy od utrzymywanego w Schärding, lecz w razie potrzeby znalazłyby w nich niewątpliwie hygjeniczne warunki chowu także drogie sztuki, importowane z zagranicy, czyli że instytucje te byłyby zarazem zakładami aklimatyzacyjnymi.

BRONISŁAW JANOWSKI

Zakładanie łąk trwałych i przemiennych.

VI.

Wysiew mieszanki łąkowej może nastąpić w roślinę ochronną lub w rolę czystą.

Sposób pierwszy winien być używany w tych wypadkach, gdzie ma się do czynienia z niekorzystnymi warunkami gleby, czy położenia jej, lub wreszcie klimatu. Odnosi się to zwłaszcza do zanieczyszczenia ziemi chwastami i do klimatu obfitującego na wiosnę w przymrozki, lub w wiatry posuszne. W wypadkach takich roślina ochronna ochrania delikatne trawy tak przed zagłuszeniem chwastami jak i przed przymrozkami, czy wiatrami posusznymi. Roślinę ochronną stosować również trzeba tam, gdzie z jakichkolwiek powodów, zwłaszcza ze względu na krótkotrwałość kultury zakładanej, dajemy posiew rzadki, a więc z dodatkiem małym, jak to się dzieje przy łąkach przemiennych.

Jako roślinę ochronną używamy zwykle zbóż, a więc z jarzyn owsa, a z ozimin — które zresztą ze względu na konieczność specjalnego przygotowania roli są do tego celu rzadziej używane — żyta. W każdym razie roślinę ochronną należy siać rzadko, w $^3/_4$, a nawet w połowie ilości wysiewu normalnego, by nie zagłuszyła zbytnio posianej mieszanki łąkowej. W tym samym celu winno się roślinę ochronną zbierać na zielono, w czas przed wykłoszeniem, pozostawianie jej bowiem do dojrzenia nietylko za bardzo zacienia ziemię, opaźniając tem rozwój wschodzącej później mieszanki, lecz zarazem wyczerpuje zanadto glebę z pokarmów, powodując tem samem słabe rozkrzewianie się roślin sianych w tej mieszance.

We wszystkich wypadkach przeciwnych, a zatem zakładając łąkę na glebie dobrej, czystej, w położeniu korzystnem, w klimacie dostatecznie wilgotnym a łagodnym, wreszcie zakładając łąki trwałe, a więc dając gęste posiewy mieszanki, można siać bez rośliny ochronnej, t. zn. w rolę czystą. Wysiew mieszanki łąkowej bez rośliny ochronnej jest przedewszystkiem z tego względu lepszy, że mieszanka posiana rozwija się wtedy zwykle daleko prędzej, niż będąc siana w roślinie ochronnej, która ją w każdym razie zawsze nieco zagłusza. Wysiew taki umożliwia zresztą pielęgnację łąki zaraz po jej zasiewie, podczas gdy przy zasiewie w roślinę ochronną rozpoczyna się to właściwie dopiero z chwilą jej zbioru.

By jednak posiew mieszanki bez rośliny ochronnej mógł się przyjąć dobrze i nie ucierpieć od niekorzystnych wpływów klimatycznych, zwłaszcza przymrozków spóźnionych, należy go wykonać o ile możności późno, z uwagą jednak, by z drugiej strony nie trafić na posuchy i nie tracić napróżno wilgoci zimowej w ziemi.

Wysiew późniejszy jest lepszy także i z tego względu, że ciepłota ziemi i powietrza jest w tym czasie już dość wysoką, tak, że zatem wzejście odbywa się daleko szybciej, mieszanka wkrótce ziemię zacienia i szybko się zadarnia. Do korzyści takich wreszcie zaliczyć musimy, że wykonanie siewu w czasie późnym pozostawia dostateczną ilość czasu do ukończenia wszelkich robót przygotowawczych około uprawy ziemi, mających na celu należyte oczyszczenie ziemi z chwastów, nadanie jej struktury odpowiedniej i zaopatrzenie jej w pokarmy roślinne łatwo przyswajalne.

Ostatnią czynnością przedsiewną, musi być staranne zbronowanie ziemi, by nadać jej warstwie wierzchniej strukturę pylastą, jakiej potrzebują do wzejścia drobne nasionka traw. Naturalnie odnosi się to do posiewów w rolę czystą, siew w roślinę ochronną, w szczególności w oziminę, następuje w rolę tylko nieco zbronowaną.

Siew w jarzynę następuje w parę dni po jej wysianiu i zawleczeniu.

Wysiew mieszanki winien nastąpić w sposób następujący.

Najpierw wysiewa się nasiona grubsze, a właściwie cięższe, do jakich zaliczamy koniczyny, komonice, lucernę i tymotkę. Nasiona te najlepiej siać siewnikiem do koniczyn, naturalnie dobrze je ze sobą zmieszawszy. Po ich wysianiu należy je przykryć broną lekką, puszczając ją zębem gęstym, by przykryć równo, a zarazem wydobyć drobne grudki ziemi.

Następnie wysiewa się wszystkie nasiona lżejsze, do jakich zaliczamy nasiona traw prócz tymotki. Nasiona te siać można siewnikami do traw, konstrukcji specjalnej, lub też ręcznie. W tym wypadku drugim zaleca się zmieszać je z trocinami, ziemią próchniczną lub torfem, dla umożliwienia wysiewu równomierniejszego. W tym samym celu należy mieszankę tę siać dwukrotnie na krzyż. Po wysiewie trzeba puścić bardzo lekko bronę drewnianą, najlepiej przeplecioną suchemi gałęziami, lub użyć do tego celu wiązki chrustu, poczem pole zasiane należy zwalcować walcem pierścieniowym. Walcowanie po siewie jest w każdym razie konieczne, ma bowiem na celu wciśnięcie nasion do ziemi, względnie lepsze zetknięcie ich ze ziemią, zarazem wytworzenie w ziemi sieci kanalików włoskowatych, którymiby wilgoć z warstw spodnich, mogła podsiąkać ku górze, umożliwiając w ten sposób wzejście posiewu. Nie trzeba jednak zapominać, że w ten sposób naraża się glebę na niebezpieczeństwo wyschnięcia jej w znacznej mięższości, bowiem wilgoć dostając się do warstwy wierzchnej, paruje tu, ginąc w ten sposób dla celów produkcji roślinnej. Dla zabezpieczenia ziemi przed tą ewentualnością, należy zatem po zwalcowaniu posiewu puścić lekko po wierzchu broną zębem rzadkim, która spulchniając z wierzchu warstwę, a zatem rozrywając kanaliki włoskowate u samej góry, uniemożliwia podsiąknięcie wilgoci aż do warstwy ziemi, bezpośrednio stykającej się z powietrzem, zabezpieczając ją tem samem przed wyparowaniem.

W razie jeśli posiewu nie bronujemy, należy zwrócić uwagę, czy się on nie zaskorupi, a w tym razie trzeba byłoby możliwie rychło skorupę złamać, najlepiej walcem pierścieniowym, puszczonym w kierunku prostopadłym do walcowania poprzedniego.

Po zasiewie rozpoczyna się przy łąkach posianych bez rośliny ochronnej pielęgnacja, która ma bardzo wielkie znaczenie dla udania się łąki. Pielęgnacja ta przy po-

siewach w roślinę ochronną rozpoczyna się dopiero po jej zebraniu, co, jak to poprzednio wspomnieliśmy, winno nastąpić dostatecznie wcześnie przed jej wykłoszeniem. Przy pielęgnacji rozchodzi się o jak najlepsze rozkrzewienie i rozkorzenienie się roślin posianych, a zatem o jak najlepsze zadarnienie. Jest to konieczne dla zapewnienia łące dużej wydatności paszy, a zarazem zabezpieczenia jej przed chwastami i przed utratą sprawności gleby.

Pielęgnacja cała polega na podkaszaniu posiewu, walcowaniu go po skoszeniu i nawożeniu powierzchownem.

Podkaszanie ma na celu zapobieganie osadzania pędów nasiennych u traw, a tem samem powodowanie wypuszczania przez nie pędów bocznych, płonych, czyli jednem słowem rozkrzewiania. Wykonywać je można kosą, lub co lepiej kosiarką. Pierwszy raz należy łąkę podkosić w 4—6 tygodni po siewie. O ileby pokos był bardzo słaby, można go pozostawić na miejscu, w razie zaś gdyby był znaczniejszy, można go usunąć w stanie świeżym, by posiew przez robienie siana nieucierpiał.

Drugi raz podkasza się zwykle w następne 4 tygodnie, pokos uzyskuje się tu zazwyczaj dość znaczny. Do późnej jesieni zbiera się zwykle jeszcze dwa, czasem, to jest przy pogodzie niekorzystnej, jeden pokos. Siano uzyskane z tych pokosów, jest zwykle jakości pierwszej, składa się bowiem z samych najdelikatniejszych listków trawek i koniczyn.

Druga czynność pielęgnacyjna, walcowanie jest również ważna, przyczynia się bowiem do lepszego rozkrzewienia się traw pastewnych, a przytem nadaje wierzchniej warstwie gleby lepszą zwięzłość. Wykonuje się je natychmiast po każdem wykoszeniu. Używa się do tego celu walców gładkich, ciężkich, żelaznych napełnianych piaskiem lub wodą, wreszcie betonowych. Ostatni raz winno się łąkę tak założoną zwalcować silnie przed nastaniem przymrozków, by w ten sposób zabezpieczyć do pewnego stopnia, młody posiew przed wymarznięciem.

Trzecia czynność pielęgnacyjna ma na celu zasilanie posiewu wschodzącego pokarmem łatwo przyswajalnym dla tem lepszego rozwoju w pierwszych stadjach wegetacji, Używa się do tego saletry chilijskiej, zawiera bowiem ona, jak wiadomo, pokarm najcenniejszy dla roślin t. j. azot.

Pokarm ten występujący w saletrze w formie soli bardzo łatwo we wodzie rozpuszczalnych, a zatem i łatwo przez rośliny przyswajalnych. Rośliny skutkiem tego rozwijają się szybko, wypuszczają wiele pędów bocznych. Działanie saletry jest jeszcze i z tego względu nadzwyczaj ważne, że powoduje wydłużanie się korzonków roślin posianych w mieszance, zabezpieczając je tem samem od posuchy i zaopatrując w tem większą ilość pokarmów. Polega to na tym fakcie, że saletra łatwo uchodzi w głąb ziemi, a w ślad za nią zapuszczają się korzonki.

Saletrę można stosować w jednej lub paru dawkach w roku posiewu. I tak dawkę pierwszą w ilości około 40 kg na 1 ha można dać zaraz po wyjściu posiewu, a więc mniej więcej w 2 tygodnie po jego wysianiu. Dawkę drugą należy dać w tej samej wielkości po pierwszem podkoszeniu, w razie gdyby z jakichkolwiek powodów posiew rozwijał się niekorzystnie, możnaby go jeszcze wspomódz dodatkowo dawką trzecią.

Do dalszych czynności pielęgnacyjnych w roku pierwszym można zaliczyć tępienie chwastów. Mam tu na myśli chwasty trujące, względnie długotrwałe, które w samym początku rozwoju należy tępić radykalnie, wyrywając je z korzeniem, względnie wycinając w ziemi.

Wszystkie te czynności wykonuje się na łące sianej w roślinę ochronną dopiero po jej zbiorze, co naturalnie wpływa ujemnie na ich skutek.

Ostatnią czynnością pielęgnacyjną w roku posiewu jest dawanie potrząski późną jesienią na młodą łąkę, tak w celu zabezpieczenia posiewu przed mrozem, jak i w celu nawiezienia gleby. Najlepszą potrząską jest bezwarunkowo kompost dobrze przegniły, którego jednak mało kiedy ma się do dyspozycji w ilości potrzebnej. Kompost można zastąpić obornikiem dobrze przegniłym, o ile on tylko nie zawiera chwastów.

Dobrą wreszcie potrząskę stanowi czysta mierzwa zbóż, strączkowych, lub co najlepiej nacina ziemniaczana. Ta ostatnia ma z tego względu przewagę nad słomami innemi, że zawiera dużo potasu, który wyługowany wilgocią zimową wspomaga w ten sposób młode roślinki tym cennym pokarmem. Potrząskę dawać należy późną jesienią, zaraz po nastaniu pierwszych przymrozków, naturalnie przed śniegiem. Usuwa się ją na wiosnę późną, gdy już zatem ustanie obawa przymrozków.

Dawanie potrząski może być niebezpieczne, o ile na łące rozmnożyły się myszy, chroni ona je bowiem przed mrozami i sprzyja ich dalszemu rozmnażaniu się.

Bronować łąki, ani nawozić w roku posiewu nie należy.

Hodowla malin sposobem polnym i organizacja handlu malinami leśnemi.

Władysław Lichański

Inspektor sadownictwa c. k. Towarzystwa gospodarskiego.

Wstęp.

Pracę tę poświęcam Szanownym Czytelnikom w celu zapoznania ich z uprawą polową malin, które rosną u nas dziko na zrębach i brzegach lasów, nieznane jeszcze jako przedmiot produktu handlowego na bardzo szeroką skalę, mimo, że Galicja, po większej części zachodnia i Bukowina, wysyła do Niemiec i Czech rok rocznie setki tysięcy cetnarów metrycznych jagód maliny, wartości, skromnie tylko licząc, 200.000 koron.

Dotychczas nikt nie zajął się malinami i nikt nie sprowadził ich kultury, z natury bardzo łatwej, na tory intenzywniejsze. Dopiero, będąc jeszcze w Limanowej instruktorem powiatowym sadownictwa, obserwując od lat paru handel malinami, prowadzony przez miejscowych żydków, którzy na tym lichym interesie bogacili się, przekonałem się, że wskutek pośrednictwa żydów najgorzej na tem wychodzą producenci, czyli właściciele zrębów i t. p.; dlatego też zawiązałem stosunek handlowy z bardzo poważnym i rzetelnym fabrykantem soków owocowych z zagranicy, który w fabryce swojej przerabia rok rocznie około 10.000 cetnarów metrycznych malin, oprócz innych jagód jak poziomek, tarniny, jeżyny i t. p. W ten sposób fabrykant wprost, bez całej rzeszy pośredników zakupuje maliny od producenta i przez to wartość malin znacznie poszła w górę.

Pamiętam dobrze, że byli i tacy właściciele zrębów, co brali za maliny od żydów po 100—200 K rocznie (za prawo zbierania). Gdy tymczasem z chwilą zorganizowania handlu malinami, ten sam właściciel rocznie otrzymał za maliny 2500—3500 K. Cena malin postępuje progresywnie w górę, dzięki konkurencji, którą wytworzyłem między tym p. fabrykantem a żydkami, głównie zaś dlatego, że popyt na soki i marmolady i t. p. ogromnie wzrasta zagranicą n. p. w Belgii, Francji i Anglji.

I tak n. p. w roku 1902 płacono po 12—16 koron za 100 kg z dostawą do kolei; dopiero od czasu wspomnianej konkurencji cena podniosła się do 20—24 koron, zaś w roku 1908 płacono nawet 32—36 koron. Najbogatszymi w maliny powiatami w zachodniej Galicji są limanowski, nowosandecki, nowotarski i część powiatu bocheńskiego. Sam powiat limanowski z pograniczami sąsiadujących powiatów sprzedaje rocznie za granicę przeszło tysiąc kilkaset cetnarów metrycznych, wartości przeszło 36 do 40.000 koron.

Zachęcony rozpoczętą akcją zorganizowania handlu malinami leśnemi, po przedłożeniu wypracowanych planów, zostałem wydelegowany na koszt c. k. Ministerstwa rolnictwa i Wydziału powiatowego w Limanowej za granicę, dla zapoznania się dokładnego z handlem malinami za granicą, a głównie w celu zapoznania się ze sztucznemi kulturami malin sposobem polowym.

Mając więc doświadczenie w tym kierunku, będąc teraz inspektorem sadownictwa na wschodnią część Galicji, chciałbym teraz i Szanownym Czytelnikom ze wschodu

wrócić uwagę na handel malinami leśnemi, na to bogactwo, które dotychczas marnuje się, lub też interes ten wyzyskują pośrednicy żydzi. Ztąd wynikła praca niniejsza, którą podzieliłem na dwie części: I. Opis hodowli malin sposobem polowym. II. Organizacja i handel malinami leśnemi.

I. Hodowla malin sposobem polowym.

Malina jest najmniej wybredną rośliną co do klimatu gleby i położenia, czego najlepszym dowodem jest to, że się wszędzie udaje, nawet w ostrym klimacie, na ubogiej glebie, na stokach północnych i zachodnich rośnie i wcale nie źle owocuje, jakkolwiek nie bez różnicy.

Potrzeba jej zaś tylko tyle ciepłoty, aby jesienią, przed nastaniem mrozów, mogła się dostatecznie wykształcić, czyli zdrzewieć, a przez to ochronić się od zmarznięcia podczas silnych mrozów.

To samo można powiedzieć o położeniu i glebie dla malin. Chociaż malina lubi i woli żyżną i głęboką ziemię, położenie słoneczne, to jednak spotykamy ją w ogromnych masach na ziemiach ubogich, skalistych, w położeniu stoków zachodnich, a bardzo często i północnych, gdzie się wcale dobrze czuje, bo rośnie zdrowa i rok rocznie obficie owocuje. Przykłady takie mamy w powiecie nowotarskim. Różnicy można się tylko dopatrzeć w tem, że maliny ze stoków gór od strony południowej zawierają więcej słodyczy, niż ze stoków północnych; aromat jednak posiadają taki sam.

Ponieważ w niniejszej pracy postawiłem sobie za zadanie opisać hodowlę maliny na wielką skalę, w kulturze en gros polowej, a więc maliny, od której wymaga się najdoskonalszego owocu pod każdym względem, zaznaczam przeto, że pod kulturę taką wymaga się odpowiedniej ziemi, położenia i odpowiedniej a starannej uprawy.

Ziemia powinna być gliniasto-piaszczysta, głęboka, ażeby ją można spulchnić przynajmniej na 50 cm. powinna być średnio wilgotna i zawierać pewną ilość wapna; krótko się wyrażając, powinna być taką ziemią, jaką mamy pod uprawę pszenicy i roślin okopowych. Gleba zbytnio wilgotna lub też bardzo sucha jest nie odpowiednia; w pierwszym wypadku malina rośnie słabo, owocuje licho a w czasie ostrej zimy często całkiem wymarza, na suchej zaś ziemi nie tylko sama roślina słabo wegetuje, ale i owoc źle się wykształca z powodu braku potrzebnych soków. Jak już wspomniałem, malina nie jest wcale wybredną, bo chociaż najlepiej udaje się na ziemi gliniasto-piaszczystej, to jednak nieźle rośnie i owocuje na piaszczystej, lekkiej glebie, byle tylko miała dostateczną ilość wilgoci, jak to widziałem w Werde, gdzie sztucznie maliny hodują na dziesiątkach tysięcy morgów mimo to, że ziemia tam to szczery piasek, ale piaski te są użyźnione wodą otaczającego jeziora.

W przeciwieństwie zaś do ziemi w Werde, ziemię ciężką, iłowatą spotkałem w Feldbrunnen w Harzu, gdzie malina bardzo dobrze się udaje i znakomicie owocuje. Najpomyślniejsze położenie dla maliny jest położenie południowe, otwarte, ale udaje się także w położeniu zachodniem. Ze względu na konieczność utrzymania zawsze jednakowej wilgoci powinna się plantacja znajdować na płaszczyźnie, lub też na stoku o bardzo słabym spadku. Przy silnych pochyłościach, deszcze i wielkie ulewy wyrządzają przykre i częste szkody, a już sama mechaniczna uprawa gleby jest trudniejszą i kosztowniejszą.

Już i z pochodzenia krzewu malinowego wnioskować należy, że najodpowiedniejszym dla niej jest klimat umiarkowany cieplejszy; wtedy tylko działa on dodatnio na rozwój maliny, gdy ziemia przytem posiada należytą wilgoć.

Bardzo ważnym momentem przy wyborze miejsca na plantacje malin jest ta okoliczność, w jakim celu się ją zakłada; czy hodowana malina ma być przedmiotem handlu, czy też ma być plantacją amatorską dla własnego użytku. Aby plantacje malin w celach handlowych osiągnęły swoje zadanie, należy je zakładać koło dobrze utrzymanej szosy i niedaleko stacji kolejowej, aby można jagody malin, produkowane w znacznej ilości, łatwo i tanio odwieść na kolej. Średnia plantacja, produkująca rocznie około 10.000 kg malin, musi się już z tymi warunkami liczyć. Jeżeli bowiem stacja kolei jest odległa, a do tego droga zła, to koszta dostawy, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, będą wysokie i owoce się psują wskutek przewlekającego się transportu.

Ze względu na to, że u nas rzadko można się spodziewać poszanowania cudzej własności, uważam za niezbędne ogrodzenie plantacji siatką lub ostatecznie drutem kolczastym.

Ponieważ zasadzona plantacja malin ma rosnąć przez kilkanaście lat, aby więc należyte wydawała rezultaty, należy jej umiejętnie i starannie przygotować glebę. Trzeba więc grunt najpierw zregulować, to znaczy przerzucić ziemię przynajmniej na 40 cm. głęboko. Grunt mający być zregulowanym należy już od wiosny przygotować. Najlepiej posadzić na nim ziemniaki, buraki lub posiać łubin lub też inne rośliny, które glebę spulchniają i oczyszczają z chwastów. Zebrawszy zasiew, orze się na nowo, następnie się bronuje; kłącze i chwasty wybronowane należy spalić a popiół rozsiać. Dopiero na tak oczyszczonej ziemi przeprowadza się regulówkę.

Są specjalne pługi parowe do regulowania dużych przestrzeni; niezależnie jednak od nich opiszę całkiem zwyczajny sposób regulowania ziemi nowymi zwykłymi pługami.

Reguluje się ziemię pod jesień, aby po należytym ulegnięciu się ziemi można nawóz rozrzucić i przeorać, a maliny zasadzić przed nastaniem mrozów. Regulówkę wykonuje się w ten sposób. Przez środek ziemi przeznaczonej do regulowania należy wyorać pługiem brózdę i rozrzucić ziemię na obie strony; ażeby zaś otrzymać brózdę głęboką, trzeba tą samą brózdą puścić drugi pług, pogłębiacz. Wyorane skiby rozrzuca się równo, dalej od samej brózdy, którą się następnie pogłębia łopatami, aż się wybierze rów odpowiedniej głębokości. Gdy już brózda jest należycie pogłębiona, orzemy po obu stronach cienkie, ale głębokie skiby i wrzucamy je do wyrobionego rowu, aż go zasypiemy wyoraną ziemią i w miejsce dołu usypiemy z wyoranej ziemi grzędę; ponieważ zwykłym pługiem nie da się osiągnąć należytej głębokości, przeto trzeba ją wybrać łopatami ręcznie. Po pogłębieniu brózd i wyrzuceniu ziemi na wierzch grzędy, powstaje zagon spulchnionej ziemi, mający po obu stronach głębokie brózdy, które w dalszym ciągu w ten sam sposób i w tym samym porządku zapełniamy wyoraną ziemią jak pierwszy. Wykonanie tej roboty przy odpowiednich siłach roboczych odbywa się szybko, a koszta przeprowadzenia jej są więcej niż o połowę mniejsze od kosztów regulówki ręcznej.

(C. d. n.).

Produkcja rolna w Wielkiej Brytanji i Irlandji.

Jeśli się odniesiemy do ostatniej statystyki rolniczej, którą opublikowuje Ministerstwo rolnictwa w Anglji, całość obszaru ziemi Wielkiej Brytanji (Anglja, księstwo Walji i Szkocja) dochodzi 22,758.000 hektarów.

Ziemie uprawne i pastwiska wchodzą w tę powierzchnię w stosunku 80 na 100, lasy w stosunku 5 na 100; reszta 15% pozostaje bez użytku gospodarczego.

Widzimy więc, że pola uprawne i pastwiska rozciągają się na powierzchni 18,000.000 hektarów. Ale w tej ogólnej sumie figurują również okolicy górskie i stepy, które bez żadnych starań ze strony rolników, przyczyniają się w pewnej części do wyżywienia bydła. Gdy odrzucimy te wspomniane obszary, przekonamy się, że w istocie pola i łąki zajmowały przestrzeń 13,028.230 hektarów w roku 1909.

Jest to powierzchnia, która w porównaniu z rokiem poprzednim okazała się mniejszą o 0·1%, zmniejszenie odnosi się rzeszta tylko do pól uprawnych, gdyż ilość łąk bardzo wzrosła. Obszar łąk, przewyższa dziś w Wielkiej Brytanji o przeszło miljon hektarów powierzchnię pól uprawnych.

Ta ostatnia zaś jest dziś mniejszą od tej, jaką była przed 30-stu laty o przeszło miljon hektarów.

Roślinami uprawianemi głównie w Wielkiej Brytanji są prócz łąk, zboża (pszenica, owies i jęczmień przede-

wszystkiem); następnie kartofle, rzepa, buraki, groch, bób, esparceta, koniczyna, lucerna, wyka, chmiel; — z owoców: poziomki, maliny, porzeczki, jabłka, gruszki, czereśnie, śliwki i t. d.

Można powiedzieć okrągłą cyfrą, że powierzchnia, którą zajmują te uprawy wynosi 6 miljonów hektarów; obszar łąk jest przeszło 7 miljonów hektarów.

Ze zbóż najbardziej uprawianym jest owies, który zajmował w roku 1909. powierzchnię 1,207.230 hektarów; ta powierzchnia jest najmniejszą ze wszystkich zanotowanych od roku 1899, tyczących się uprawy owsa. Następnie idzie pszenica: 738.260 hektarów. — Jęczmień był uprawiany na 673 920 hektarach, a żyto tylko na 22.500 hektarach. Łatwo zdać sobie sprawę z tego, że przy tak niewielkim obszarze, poświęconym uprawie zboża, Wielka Brytanja musi sprowadzać znaczną ilość tegoż, aby uzupełnić potrzeby konsumcyjne swych mieszkańców.

Czterdzieści lat temu, gdy dochód z hektara był znacznie większy jak obecnie, Wielka Brytanja produkowała dwa razy więcej zboża niż obecnie.

Wielka Brytanja poświęciła w roku 1909. 127.000 hektarów uprawie bobu, a 74.000 hektarów uprawie grochu. — Między roślinami uprawianemi ze względu na ich korzenie lub bulwy, główne miejsce zajmują turnipsy (rodzaj rzepy) i rzodkiew: 630.000 hektarów. Następnie idą kartofle: 233.000 hektarów i buraki: 184.800 hektarów. — Kapusta i rzepa były uprawiane na 70.000 hektarach.

Uprawa chmielu jest jeszcze dość rozpowszechniona w niektórych hrabstwach Anglji, szczególnie w hrabstwie Kent. — Podupadła ona jednak znacznie między rokiem 1908. a 1909., jeśli się porówna obszar chmielarni zredukowany o 16% na 13.200 hektarów.

Koniczyna, esparceta i inne rośliny łąkowe zajmowały 1,706.300 hektarów, lucerna 26.440 hektarów, wyka 55.160 hektarów.

Uprawa owoców, takich jak porzeczki, poziomki, maliny i t. d. zajmowała 36 200 hektarów, a sady złożone z jabłoni, grusz, śliw i t. d. rozciągały się na przestrzeni 101.750 hektarów.

Grunta leżące odłogiem obliczono na 117.000 hektarów.

Wynik poszczególnej uprawy w ciągu roku 1909. można przedstawić w następującej tablicy:

		Na 1 hektar:
Pszenica . .	(hektolitry)	27·08
Jęczmień . .	„	32·00
Owies . .	„	37·18
Bób . . .	„	25·80
Groch . . .	„	23 30
Kartofle . . .	(cetnary metryczne)	161·00
Turnipsy i rzepy .	„	407·00
Buraki . .	„	528·00
Siano (koniczyna, esparceta i t. d.) . .	„	36·00
Siano (łąkowe) .	„	28·05
Chmiel . .	„	8·23

Wyniki zbiorów z roku 1909. są nieco większe od przeciętnych zbiorów ostatnich lat dziesięciu dotyczących pszenicy, jęczmienia, owsa, kartofli, turnipsów i buraków; są naodwrót nieco mniejsze niż przeciętnie dla bobu, grochu i siana.

Co się tyczy ilości słomy zebranej, była ona również większa niż przeciętnie w ostatnich dziesięciu latach i obliczono ją na:

3500 kilogramów słomy pszenicznej na 1 hektar,
2875 „ „ jęczmiennej „ „
3000 „ „ owsianej „ „

Wziąwszy pod uwagę wielkie znaczenie pastwisk w Wielkiej Brytanji, musi się być przygotowanym przy obliczaniu zwierząt na bardzo znaczną ich ilość.

W istocie obliczono w roku 1909., 1,552.993 koni, z których 1,132 014 używanych w rolnictwie. W ilości jednak rodzących się źrebiąt zauważyć można pewną tendencję „in minus“.

Bydło rogate liczy obecnie przeszło 7 miljonów głów (7,020.982). Krowy i jałówki są w liczbie 2,794.176, ilość ich wzrasta ciągle od ośmiu lat.

Należy to uważać za wynik ciągle zwiększającej się konsumcji mleka, coraz większych ułatwień w transporcie tegoż, i dobrej ceny.

Ilość owiec i baranów jest prawie cztery razy większa od ilości bydła rogatego. Dochodzi do 27,618.419 głów i dowodzi przybytku w porównaniu z rokiem poprzednim o prawie pół miljona.

Natomiast ilość świń spadła prawie o tę samą liczbę z roku na rok. Wynosi obecnie 2,380.887. W ostatnich dwudziestu latach ilość nierogacizny wahała się około cyfry 2,500.000 głów.

Należy zauważyć, że wszystkie poprzednie liczby stosują się jedynie do Wielkiej Brytanji to jest Anglji, księstwa Walji i Szkocji. Irlandja, która stanowi wraz z Wielką Brytanją, Królestwo zjednoczone, ma swą własną specjalną statystykę.

Ze statystyki irlandzkiej wynika, że kraj ten poświęcił specjalnym uprawom następujące obszary w r. 1909:

	Hektary:
Pszenica . . .	17.654
Jęczmień . . .	66.000
Owies . . .	419.326
Bób . . .	658
Groch . . .	107
Turnipsy i rzepy (w ogóle rzepy ścierniskowe) . . .	112.000
Kartofle . . .	234.736
Buraki . . .	30.000
Koniczyna, esparceta i t. d. .	336.430
Łąki stałe . . .	574.300

Ta tabela wskazuje, że w Irlandji łąki stałe nie zajmują tak znacznej przestrzeni jak w Wielkiej Brytanji. Podczas gdy w Anglji, w Szkocji i w księstwie Walji łąki stałe zajmują większą przestrzeń niż pola uprawne, w Irlandji ich powierzchnia dochodzi zaledwie połowy powierzchni rolnych.

Jeśli przeglądniemy wyniki zbiorów poszczególnych upraw, znajdziemy:

		Na hektar:
Pszenica	(hektolitry)	36·20
Jęczmień	„	44·20
Owies	„	48·40
Bób	„	40·40
Groch	„	27·60
Kartofle	(cetnary metryczne)	139·—
Turnipsy	„	452·—
Buraki	„	495·—
Siano (koniczyna, esparceta	„	44 35
Siano (łąkowe)	„	54·07

Te wyniki, porównane z wynikami zbiorów w Wielkiej Brytanji przemawiają ogólnie na korzyść rolnictwa irlandzkiego. To samo uwydatnia się również przy badaniach przeciętnych zbiorów z lat dziesięciu. *E. P.*

Związek rolników dla zbytu produktów.

Zwracając uwagę na anons Związku rolników dla zbytu produktów we Lwowie, ul. Hetmańska 4. „Zaliczki na zboże“ — dodajemy dla zachęcenia P. T. Rolników, aby powyższą instytucją zainteresowali się, następujące wyjaśnienie:

Piekąca sprawa organizacji handlu produktami rolniczemi z jednej strony a stworzenie taniego kredytu krótkoterminowego dla rolników z drugiej strony od dawna była i jest przedmiotem licznych narad, dyskusji a nawet mniej lub więcej udanych eksperymentów.

Dziwolągi pod względem cen we wschodniej i zachodniej Galicji, wynikające z niezdrowych spekulacji całej rzeszy pośredników — polujących na przednowki, na chwilowy zły stan finansowy producentów i t. p. sytuacje, stanowiące w Galicji znakomity teren do wyzysku i lichwy, przeszkadzają niewątpliwie do sanacji w kierunku uregulowania cen.

Brak racjonalnie zorganizowanej giełdy również odczuwać się daje, a jednak istnienie jej mogłoby być niebezpiecznem, dopóki rolnicy sami nie skupią w swych rękach znacznych ilości produktów.

Niemożność wyzyskania przepisów Ministerstwa wojny w kierunku dostaw wojskowych, przedstawiających wartość circa 20 miljonów — jest znowu wypływem braku organizacji.

Wszystkie powyższe momenta nawoływałyby bezwzględnie do jakiejś samopomocy.

Powstanie i nader pomyślny rozwój Związku gorzelni rolniczych, zachęcił do pomyślenia nad stworzeniem Związku zbożowego. W ten sposób w lipcu 1910 r. powstał we Lwowie Związek rolników dla zbytu produktów Stow. zarej. z ogr. poręką.

Związek ten, mając świadomość smutnych doświadczeń, z góry postanowił sobie za zasadę „festina lente", i jak najdalej idącą ostrożność, a sprawozdanie z lustracji Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych stwierdza to w zdaniu: „Zasady zawierania poszczególnych interesów ustala Rada nadzorcza, względnie Wydział wykonawczy, wybrany z łona Rady, zbierający się co dwa tygodnie. Nadto w posiedzeniach Dyrekcji bierze stale udział delegat Rady. Taka organizacja Zarządu Stowarzyszenia, przy fachowości, wyrobieniu i poprzedniem długoletniem doświadczeniu kierowników, daje gwarancję, że prace podejmowane przez Związek rolników będą przed wykonaniem odpowiednio rozważone, stowarzyszenie zaś uchroni się od przykrych doświadczeń, jakie przeszły dawniej spółki podobne. — Dotychczasowe prace początkowe i zawarte interesy oceniać należy jako ostrożne, zabezpieczone przed ryzykiem i dające podstawę do dalszego racjonalnego rozwoju stowarzyszenia, przyczem jednakże główny nacisk położyć należy na wzrost kapitału własnego, jako nieodzownej podstawy kredytu bankowego".

Aby akcję swą oprzeć na jak najzdrowszych zasadach, Związek postarał się o nawiązanie stosunków z wszystkimi, którzy w celach Związku mogliby przynieść niewątpliwą korzyść.

I tak zwrócił się Związek do Ministerstwa rolnictwa, które nie tylko przysłało swego referenta na posiedzenie założycielskie, celem udzielenia rad i wskazówek, ale udzieliło nawet poparcia finansowego pismem z dnia 8-go listopada 1910 r. L. 32051 — którego treść między innemi brzmi: „Das Ackerbau-Ministerium erklärt sich auch bereit, die Gewährung eines weiteren Beitrages als Gründungssubvention in wohlwollende Erwägung zu ziehen, sobald seitens der Gesellschaft der Nachweis erbracht sein wird, dass ihre Tätigkeit einen günstigen Einfluss auf die wirtschaftlichen Verhältnisse eines grösseren Kreises von Landwirten zu äussern geeignet wird. — Hievon ist ausser der Gesellschaft auch die k. k. Landwirtschaftsgesellschaft in Lemberg, sowie der galizische Landesausschuss in Kenntnis zu setzen".

Ze strony c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych i innych pokrewnych instytucji okazano tyle zainteresowania i poparcia, że tem więcej utrwaliła się świadomość jak dalece Związek rolników ma rację bytu i jak ważnymi są cele przez Związek podjęte.

Działalność swoją Związek już rozpoczął od września 1910 r. przez podjęcie dostaw siana, słomy, owsa i żyta dla wojska, jak też przez nawiązanie stosunków z zagranicą celem organizacji zbytu na kartofle, fasolę, wykę i t. p. produkta.

Podjęte dostawy nie są wprawdzie zbyt wielkie i nie stoją w żadnym stosunku do zapotrzebowania — bo wynoszą zaledwie 300.000 koron, ale Związek rozmyślnie nie chciał angażować się, aby wpierw poznać wszelkie rodzaje dostaw, utarte przy tychże zwyczaje, trudności i t. p. momenta, aby nie narażając członków na straty zdobyć jak najdalej idące doświadczenie.

Dziś już Związek może ze spokojem zaznaczyć, że cel zamierzony osiągnął tak, że przystępując do nowej kampanji na rok 1911 operować będzie z pełną świadomością zadania, a posiadając skompletowaną organizację może apelować do P. T. Rolników, by z całem zaufaniem do Związku przystępowali, gdyż niewątpliwie i sami odniosą korzyści i przyczynią się do rozwiązania palącej kwestji ekonomicznej, jaką jest sanacja handlu płodami rolniczymi.

KORESPONDENCJE.

Zamieszczając tę korespondencję — zwracamy uwagę na odpowiedź zaczepionego Syndykatu czortkowskiego — poniżej umieszczoną. (Red.).

Sosolówka, 8. stycznia 1911.

(W kwestji „sprostowania" Syndykatu Rolniczego we Lwowie w sprawie szpagatu Manilli).

Jeśli nie nadmieniłem wyraźnie w korespondencji swej w „Rolniku" (Nr. 52 z 1910. r.), który z Syndykatów Rolniczych ofiarował mi Manillę po 140 kor. za cetnar,— to dziwi mnie mocno wystąpienie Syndykatu lwowskiego w swej obronie, chociaż mu nikt nic nie zarzucał. Zaś nieco zbyt śmiałe jego wystąpienie w obronie instytucji krajowych musi upaść wobec tego, że fakt opisany przezemnie miał miejsce, a gdy nie zarzucałem wszystkim instytucjom krajowym (jak chce to wykazać lwowski Syndykat) brak rutyny w prowadzeniu interesów (byłoby to smutno bardzo, gdyby aż wszystkie nasze instytucje chromały), — przeto nie może i nie powinien lwowski Syndykat Rolniczy bronić tych instytucji (nawet ze względów koleżeńskich), które na to nie zasługują i nie może stanowczo twierdzić, że „krajowe instytucje dobrze prosperują, tylko trzeba je popierać" (ale z czyjej kieszeni?) A może „sprostowanie" miało ukryty cel — reklamę dla swego oddziału? Owszem, ale nie w ten sposób należałoby to uskutecznić.

Nie sprawdziło się w tym wypadku znane przysłowie o nożycach i stole. Zresztą, jeżeli lwowski Syndykat Rolniczy chciał ogłosić „urbi et orbi", że nie on to ofiarował mi szpagat po 140 kor., to z przyjemnością, gdyby się zwrócono do mnie w tej sprawie, prosiłbym Redakcję „Rolnika", by zaznaczyła, że nie od lwowskiego Syndykatu Rolniczego była tak droga oferta, — chociaż i bez tego zaznaczenia nawet, — p. A. L. w odpowiedziach w Nr. 1 „Rolnika" wpada na tę zresztą bardzo nieskomplikowaną myśl, który to Syndykat Rolniczy mógł ofiarować szpagat po tak wysokiej cenie.

Dziwne, że tego nie mógł się domyśleć lwowski Syndykat, lecz sądząc się dotkniętym zupełnie niesłusznie bronił się od zarzutu, chociaż mu go nikt nie stawiał i posłał „sprostowanie" do „Rolnika", że krajowe instytucje dobrze prosperują i nie żądają po 140 kor. za cetnar szpagatu. Lecz zapytam: Czy tylko lwowski Syndykat Rolniczy jest krajową instytucją? A może lwowski Syndykat Rolniczy bierze odpowiedzialność na siebie za wszystkie Syndykaty? Przecież między Sosolówką a Lwowem może jest nie jeden Syndykat Rolniczy i jak zwykle w takich razach bywa, — ludzie zwracają się do najbliższych instytucji po informacje zakupna, chociażby z tej racji, że sprowadzanie z dalszych stron obciąży kieszeń kupującego. I chociaż w liście pisanym do mnie, po ogłoszeniu korespondencji w sprawie szpagatu — lwowski Syndykat Rolniczy pisze mi (w liście) „zarzuty Pana są niejednokrotnie uzasadnione"*), to jednak równocześnie nieco odmiennie o tem pisze w „sprostowaniu", które umieszcza, nie czekając na odpowiedź moją w tej sprawie.

Lecz nie o to kruszymy kopje, czy ten, czy ów Syndykat niema wprawy w prowadzeniu interesów, — lecz dlaczego tak jest, jakby złemu zaradzić, by właśnie nasze instytucje najtańszy i najlepszy towar dostarczały.

„Sprostowanie" Syndykatu Rolniczego we Lwowie bynajmniej nie dowodzi, że krajowe instytucje „odpowiadają całkowicie swemu zadaniu i posiadają aż nadto rutyny", jeśli wypadek opisany przezemnie mógł mieć miejsce; bowiem rzeczywiście w bliskim Syndykacie żądano po 140 kor. za cetnar Manilli, a u pewnej firmy kupiłem doskonały szpagat, cienki po 125 kor. loco stacja odbiorcza. A więc lwowski Syndykat nie może twierdzić także, że **w s z y s t k i e** (inaczej by nie bronił tak gorąco) instytucje krajowe mogą konkurować z obcemi firmami, jeśli obca firma w tym wypadku o 15 kor. taniej ofiarowała cetnar i to loco stacja odbiorcza.

Nie dla popierania obcych firm ogłosiłem ten wypadek, czego dowodem, że nazwy firmy tej nie ogłosiłem, lecz by zwrócić uwagę społeczeństwa na to i nie dać się

*) Na żądanie list ten mogę posłać Szanownej Redakcji „Rolnika".

innym wyprzedzać. I szkoda wielka, że Syndykat Rolniczy w „sprostowaniu“ swem nie dodał (a właśnie to byłoby ze wszystkiego dla rolników najpożądańszem), czy szpagat ofiarowany po 120 kor. za cetnar dostarcza mimo wielkiej jego dobroci i loco stacja odbiorcza, bo przecież różnica tu wystąpi o kilka koron, a przy sprowadzaniu kilku cetnarów — różnica będzie pokaźna i wtedy nie 120 koron za cetnar wyniesie, a znacznie drożej i może nie jeden czytając ogłoszenie lwowskiego Syndykatu Rolniczego, wahał się rozpoczynać pertraktacje, by mu to drożej nie wynosiło, — gdy tymczasem taka dokładność byłaby bądź co bądź pożądaną.

Na zakończenie mogę dodać tyle, że który Syndykat ofiarował mi manillę tak drogo — postaci rzeczy to nie zmienia. Jest instytucją krajową, a braki jego odbijają się na naszych kieszeniach. Sprawy takiej z wielu względów lekceważyć nam nie wolno.

Bronisław Staniszewski.

Czortków w styczniu 1911.

Pan Br. Staniszewski, w korespondencji swojej z dnia 15. grudnia z r. zarzuca Syndykatom a względnie Podolskiemu Syndykatowi rolniczemu w Czortkowie (gdyż, jak się nam zdaje, tylko nasze Stowarzyszenie miał na myśli), że nie dorósł jeszcze do tego zadania, aby mógł skutecznie konkurować z obcemi firmami a na dowód przytacza, że Syndykat w roku 1910. sprzedawał origynalny amerykański szpagat „Manilla“, po cenie 140 k. za 1 q., kiedy można było dostać szpagat po cenie 125 kor., wprawdzie węgierski, lecz w robocie nie ustępujący w niczem amerykańskiemu, a nawet lepszy, bo wydatniejszy, wskutek tego członkowie Syndykatu zaopatrywani byli w towar niepotrzebnie droższy a rezultat takiej gospodarki odbijał się na ich własnych kieszeniach.

Syndykat rolniczy ze Lwowa, biorąc słowa te, jako do swej instytucji skierowane, wyręczył nas poniekąd i dał zupełnie trafną odpowiedź p. Br. Staniszewskiemu, przekonując Go równocześnie, że właśnie gdyby z tą sprawą zwrócił się do instytucji „swoich“, byłby ten sam węgierski szpagat nabył znacznie taniej niż przez agenta czy też od firmy, która Mu ten szpagat poleciła i sprzedała.

Od siebie dodać musimy, że rozumiemy bardzo dobrze, że obowiązkiem instytucji takiej jak Syndykat, jest starać się dla swoich członków o jak najlepsze i przytem jak najtańsze źródła i właśnie w poczuciu tego obowiązku, zwróciliśmy się w tym wypadku do szerszego grona naszych członków z zapytaniem — jaki gatunek szpagatu życzą sobie mieć sprowadzony na rok 1910 — czy orginalny amerykański — droższy, czy też nieco tańszy — węgierski. Polecono nam kategorycznie zaopatrzyć się w najlepszy orginalny amerykański szpagat, na podstawie licznych doświadczeń, z których wynika, że do tego czasu szpagaty krajowe, czy czeski czy też węgierski, nie odpowiadały jeszcze w zupełności wymogom, stawianym szpagatom, używanym do maszyn żniwnych.

Dlatego też Syndykat sprowadził i w tym roku kilka wagonów szpagatu oryginalnego, wprost z Ameryki, od firmy Cormicka, z którą jest już od lat 6-ciu w stosunkach handlowych.

Co się tyczy tak na oko wygórowanej ceny, możemy zapewnić Szanownego Pana Korespondenta, że mamy to niezbite przekonanie, że dawaliśmy szpagat najtaniej ze wszystkich firm dostarczających również orginalny szpagat amerykański, bo zechce Szanowny Pan łaskawie sam skalkulować i obliczyć, że jeżeli najsolidniejsze firmy sprzedawały amerykański szpagat po cenie 127 koron loco Lwów, po jakiej cenie mógł, czy też powinien sprzedawać Syndykat, gdy się uwzględni, że członkowie naszego stowarzyszenia otrzymywali szpagat loco magazyn nasz Czortków, mieli takowy na składzie podczas całych żniw i każdej chwili dodatkowo zaopatrywać się mogli, dostawali kredyt półroczny a nawet i dłuższy lub na żądanie członka, płacącego za towar gotówką, odpowiednie skonto kasowe, a w końcu zwracaliśmy i zwracamy swoim członkom cały uzyskany czysty zysk w formie dywidendy lub w inny sposób, gdyż stowarzyszenie nasze nie jest przedsiębiorstwem prywatnem, obliczonem na zysk, tylko instytucją założoną przez grono ziemian, pracujących w tej organizacji zupełnie bezinteresownie, li tylko w poczuciu dobrze zrozumiałego obowiązku obywatelskiego, dla dobra swego i swoich kolegów.

Zaznaczamy zatem raz jeszcze, że sprowadzając w r. 1910 szpagat „Manilla“, daliśmy swoim członkom towar o wypróbowanej wartości i dobroci a w uwzględnieniu wyżej przytoczonych dogodności i w porównaniu z innemi firmami, ten sam gatunek szpagatu sprowadzającemi, cena nasza za szpagat na rok 1910 ustanowiona, była bezsprzecznie najniższą.

Jesteśmy wdzięczni panu Br. Staniszewskiemu za zrobione doświadczenia i obliczenia ze szpagatem węgierskim, lecz nie możemy zrozumieć, dlaczego Szanowny Pan Korespondent, podając spostrzeżenia swoje do publicznej wiadomości, wystąpił równocześnie z zarzutami do naszej instytucji, gdyż doświadczenia Szanownego Pana ze szpagatem węgierskim przeprowadzone zostały dopiero podczas żniw w roku 1910, do szerszej wiadomości podane w grudniu, więc w jaki sposób Syndykat, zaopatrując się w szpagat jeszcze w maju roku zeszłego na czas nadchodzących żniw, mógł przewidzieć, że takie zasadnicze zalety okaże w roku 1910 szpagat węgierski, który do tego czasu do użytku był wprost nieprzydatny?

Dlatego nie możemy też zrozumieć tendencji korespondencji Szan. Pana, gdyż zdaniem naszem, sprawa ta stanęłaby zupełnie w innem świetle, gdyby Szan. Pan przedstawił swoje doświadczenia ze szpagatem węgierskim w formie używanej, zwrócił przytem uwagę naszej firmie na tę okoliczność, a nie wystąpił zaraz z zarzutami, skierowanymi pod adresem Zarządu Syndykatu, który w tym wypadku nic nie zawinił, chyba tylko to, że zastosował się zupełnie ściśle do życzeń wszystkich swoich członków, nie uwzględniając jedynie doświadczeń Szan. Pana, które odbyły się parę miesięcy później i tem samem nie mogły być pod rozwagę wzięte.

Wybaczy nam zatem Szan. Pan, że mu tę skromną uwagę czynimy, ale jesteśmy przekonani, że zwalenie całej winy na Syndykat było w tym wypadku co najmniej zbyt pospieszne i nieuzasadnione.

A teraz niech nam będzie wolno odpowiedzieć jeszcze na pismo p. A. L., który korzystając z małego nieporozumienia, wywołanego korespondencją pana B. Staniszewskiego, chciał przy tej sposobności „dwie pieczenie przy jednym ogniu upiec“, rzucając się z jednej strony na nasz Syndykat, aby go zdyskredytować w oczach opinji publicznej, z drugiej strony, podnosząc pod niebiosa solidność i dzielność swojej firmy, której jest przedstawicielem (*jakiej? — Red.*).

Oto słowa wielce Szanownego Korespondenta „że Syndykat Czortkowski żądał za manilę aż 140 koron, nie można się dziwić, boć przecież rzecz to znana, że Syndykat ten wziął na siebie rolę agenta „Domu dla Ziemian“ i tak w sprzedaży manili jak i maszyn żniwnych Cormicka, dziś już trzeciorzędnych. Rzecz jasna, że skoro Dom dla Ziemian ma wyłączne zastępstwo Cormicka, to od każdej maszyny i od każdego kłębka manili ma prowizję, a jak wysoka ta prowizja, dowód najlepszy cena Syndykatu Czortkowskiego. Jestem pewny, że Syndykat płacił za manilę drożej niż ja, a w rezultacie dostał manilę absolutnie nie prima sorty. — Jest to rzeczywiście wielka indolencja, że Syndykat tą drogą zaopatruje się w towar dla swoich członków! Czy to nie można wejść w stosunki z firmą krajową, znaną i solidną“?

Rzeczywiście nie pojmujemy, jak można instytucji konkurencyjnej, (*skądże ta wiadomość? — Red.*) zarzucać to, co jest wprost przeciwne prawdzie i rzeczywistości albowiem:

nieprawdą jest, aby Syndykat rolniczy w Czortkowie był agentem Domu dla Ziemian, prawdą jest natomiast tylko to, że w pierwszych dwóch latach, to jest w chwli swego założenia, był z konieczności w stosunkach handlowych z powyższą firmą, która miała wtenczas wyłączne zastępstwo wyrobów Cormicka, *jednakże już w roku 1904 pismem z dnia 7. marca, układ został rozwiązany i Syn-*

dykat wszedł z firmą Cormicka wprost w kontakt handlowy i otrzymał od niej wyłączne zastępstwo odnośnie do zrobionego układu z dnia 25. lutego 1905 roku i jest do tego czasu z firmą tą w najlepszych stosunkach i należytej harmonji).*

Dlatego też nie potrzebował Syndykat odnosić się ani do Domu dla Ziemian, ani do innych firm w celu zakupna szpagatu amerykańskiego, gdyż takowy sprowadza sam, wprost z Ameryki, kilka wagonów rocznie, i gdyby Dom dla Ziemian zwrócił się do nas przy zakupnie szpagatu na rok 1910, moglibyśmy mu odsprzedać najlepszy amerykański szpagat „Manilla Standard primissima" po cenie 120 koron loco Lwów, już z naszym zarobkiem. Dlaczego sprzedawaliśmy naszym członkom po cenie 140 koron, daliśmy w tej sprawie, wyczerpującą odpowiedź panu B. Staniszewskiemu.

Moglibyśmy dalej wytknąć w korespondencji pana A. L. dużo sprzeczności, ale sprostowanie to zajęłoby dużo miejsca i tak już stosunkowo długiej odpowiedzi, ograniczamy się tylko na przedstawieniu tej sprawy we właściwem świetle.

Przy tej sposobności dziękujemy panu A. L. za udzielone nam łaskawie tak cenne rady, zaznaczamy jednak z przykrością, że korzystać z nich nie będziemy.

(To sprostowanie kończyło się ustępem wprost niemożliwym do wydrukowania. Zupełnie nie rozumiemy alluzji p. Wyhowskiego co do stanowiska p. A. L., który wystąpił właśnie przedewszystkiem **przeciw** *Domowi dla Ziemian — naszem zdaniem nie zupełnie słusznie. — Red.).*

Z poważaniem

Za Podolski Syndykat rolniczy

S. Wyhowski.

*) Na dowód przesłaliśmy Szanownej Redakcji odnośne kontrakta.

Drobne wiadomości gospodarskie — Z piśmiennictwa rolniczego.

Grzechy wróbla. W niemieckiem piśmie „*Lehrmeister*" czytamy: Że wróbel od czasu do czasu spożyje chrząszcza albo gąsienicę, jest to użyteczności jego dowodem.

Użyteczność ta jednak jest za małą w porównaniu do szkód, jakie wróble czynią wiosną, latem i jesienią, zbierając wysiane nasiona, przez uszczknięcie pączków owocowych na drzewach i na młodych roślinach warzywnych a także przez zjadanie wiśni i jagód winnych. Szkoda ta tam, gdzie wróbel w wielkich ilościach się pojawia, bywa w małym ogrodzie nawet bardzo dotkliwą, a co najmniej przykrą.

Najważniejszą jednak szkodą, którą powoduje wróbel jest to, że gdzie wróbel obejmie panowanie, tam ptaki śpiewające się nie utrzymują. W zaroślach oblężonych przez stada wróbli nie gnieździ się żaden śpiewak, gniazda sztuczne przedewszystkiem obejmuje wróbel jako wygodne mieszkanie. Gdy się nawet zdarzy, że zięba lub krętogłów zagnieździ się w gnieździe sztucznem i złoży jajka, spędzają wróble samice z jajek a jajka z dziupli wyrzucają. Raz zawieszono w sadzie kilkanaście dziupli sztucznych na drzewach i wiosną odstraszano od nich wróble, strzelano je i prześladowano tak, że rzadko się pokazywały w sadzie.

W ciągu lat kilku w jednem gniazdku sztucznem osiedliły się sikory i wychowały młode już cokolwiek opierzone. Raz wieczorem spostrzegł właściciel sadu, że para sikor była niezwykle niespokojną i wystraszoną; gdy przyszedł pod drzewo, na którym wisiała dziupla, spostrzegł na ziemi dwie młode nieżywe sikorki i drugie dwie, które jeszcze żyły; żywe włożył do gniazdka; obejrzawszy się zobaczył w pobliżu parę wróbli, nie udało mu się jednak ich zastrzelić. Nazajutrz wcześnie rano udał się znowu do dziupli a pod drzewem leżały młode sikorki, nieżywe, w gniazdku była jedna, na której główce widoczne były rany, dzióba.

Pewna gospodyni skarży się, że obsiała kawałek pola pszenicą, która rozkrzewiła się i przezimowała dobrze. Wiosną wyrosła pszenica silnie ale nadmierne deszcze spowodowały, że potworzyły się legi, lecz ziarno utrzymało się w kłosach wielkich zdrowe. Na dojrzewaniu pszenicy rzuciły się na nią ogromne stada wróbli, które spowodowały, że ani ziarnka nie zebrała a zebrała tylko pyszne puste kłosy. Próbowała wszelakiego rodzaju straszydeł ale wróble jadły pszenicę dalej. *A. Śniegocki.*

O przemienieniu łąk na tłuste pastwiska stałe podaje organ tyrolskiego Towarzystwa rolniczego cenne wskazówki i poucza, w jaki prosty sposób można zamienić łąki i źle utrzymane zwykłe pastwiska, które mało dają paszy, na tłuste, wiele obiecujące pastwiska trwałe.

Rzadko się zdarza, że łąka lub pastwisko jest tak zachwaszczone i zdziczałe a darń jest do tyla zubożoną, aby jej nie można na całej przestrzeni poprawić silnem nawożeniem i wypasaniem go bydłem.

Każdy gospodarz wie to doskonale, że zachwaszczone pastwisko przez stałe kilkoletnie wypasanie i wycieranie oczyszcza się samo z chwastów a szlachetniejsze trawy, groszki i koniczyny pojawiają się coraz obficiej; bydło bowiem wyszukuje na pastwisku instynktownie lepsze gatunki traw i roślin pastewnych, a przez to bywają te rośliny tak w łodydze jak w korzeniu spowodowane przez zgryzanie ich do silnego odrostu, co powoduje osłabienie i niknięcie gorszych traw i chwastów.

Energiczna włóczka w jesieni i na wiosnę przyczynia się także do oczyszczenia i wzmacniania rozrostu traw znakomicie. Najwięcej w oczach działa nawóz szczególnie azotowy. Jeżeli można późną jesienią lub wczesną wiosną nawieść obornik na ostro uwleczoną powierzchnię i rozrzucić a nawet rozskubać go bardzo dokładnie, to służyć on będzie lepszym roślinom jako pożywienie, zwłaszcza, jeżeli rozdrobniony ten nawóz zawleczemy krótko przed rozpoczęciem wegetacji roślin.

Każdy gospodarz powinienby w celu poprawy swych pastwisk używać brony, ale tylko do poprawy źle utrzymanych pastwisk, bo na błoniach nawożonych odpowiednio i doprowadzonych dobrem pielęgnowaniem do znacznej wydajności trawy, może bronowanie więcej zaszkodzić niż pomódz. Miejsca, na których darń jest rzadko porosłą, można oprócz powyższych sposobów pielęgnowania i nawożenia poprawić obsiewem nasienia odpowiednich traw i koniczyn.

Natomiast oranie potrzebujących naprawy obszarów łąk i pastwisk i obsiewanie ich na nowo nasieniem jest kosztownem i niezawsze zapewnia pomyślny skutek. Powtarzamy tu za tyrolskim autorem powyższy przepis nadmieniając, że i u nas może w wielu razach takie, jak wyżej opisano, nawożenie, włóczka i wypasanie poprawić zaniedbane pastwiska i łąki. *A. Śniegocki.*

Doniesienia kronikarskie.

Kurs 4-o miesięczny we Wiedniu o asocjacji rolniczej, urządzony przez Powszechny Związek austrjack. Stow. roln. rozpoczął się z dniem 3. stycznia bieżącego roku. Otwarcie kursu nastąpiło przez Prezydenta Powsz. Związku austr. Stow. rolnicz. br. Pawła Störcka i reprezentanta Ministerstwa rolnictwa c. k Radcy dworu Karola Portele. Na kurs przyjętych zostało 35 słuchaczy, a to: 3 Polaków i 5 Rusinów z Galicji; 6 Czechów, 18 Niemców, 1 Rumun, 1 Dalmatyńczyk, 1 Kroat. Na kurs powyższy przyjęty został również zaproponowany przez Komitet sekretarz Oddziału Pokuckiego p. Ludwik Piskozub, dla którego wyjednano w Ministerstwie rolnictwa i Wydziale krajowym subwencje na odbycie powyższego kursu.

Trutki przeciw myszom. Odnośnie do artykułu p. Z. Chmielewskiego „Trucizny na myszy" zamieszczonego w N-rze 1 „Rolnika" — prosi nas Apteka w Gródku jagiell. pod „Czarnym Orłem" — p. Ignacego Heschelesa o stwierdzenie, że ona właśnie (istnieją w Gródku jagiell. dwie apteki) wyrabia od roku 1892. pastę fosforową, pigułki fosforowe i pszenicę strychninową do trucia myszy, chomików i td. i stwierdza ten fakt poświadczeniem Wydziału powiatowego z r. 1902. 20 (1—1).

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 3. Czy jest w kraju miejscowość, w której uprawia się na większą skalę biały czosnyk? (*Red.*).

Odpowiedź na pytanie I. w numerze 1. *Rolnika*, które brzmiało:

a) Na wiosnę r. 1910, na gruncie gliniasto-piaszczystym posiałem łubin żółty i niebieski; z powodu posuchy, dopiero późną jesienią łubin się rozrósł, był gęsty, okwitł i wydał strączki, a że było późno, nie mógł dojrzeć i taki zielony został przyorany. Przeto proszę panów praktyków o łaskawe udzielenie rady, co najlepiej siać na nim na wiosnę?

b) Jak wcześnie można siać łubin na wiosnę i czy mu nie szkodzą przymrozki?

c) Który łubin daje największą masę nawozową, przyorany na zielono i jakimi składnikami zostaje ziemia przez niego zasiloną?

d) Jakie nawozy sztuczne można dawać pod łubin i w jakiej ilości? Czy może być użyty kainit? Grunta są glinkowo-piaszczyste.

a) Zielony nawóz najlepiej spożytkowują okopowe, a z pomiędzy jarych zbóż owies. Pod ziemniaki radziłbym dać 2 q tomasyny, 2 q 40% soli potasowej i 1 q saletry na 1 ha (1 q tom. 1 q soli i 50 kg saletry na morg); Tomasynę i sól zimą lub wczesną wiosną — saletrę w tydzień po sadzeniu. Dawka saletry opłaca się zwykle mimo, iż zielony nawóz tak znaczne ilości azotu zawiera, a to dlatego, iż rozkład ziel. nawozu odbywa się stosunkowo powoli, a ziemniak potrzebuje najwięcej azotu w początkach wegetacji, w czerwcu. Pod owies dodałbym 6 q kainitu i 4 q tomasyny na 1 ha (3 q kainitu i 2 q tomasyny na morg), chcąc się zabezpieczyć przed wylegnięciem tegoż wskutek jednostronnego przenawożenia azotem. Radziłbym przytem siać rzadko (140 kg na 1 ha — 70 na morg).

b) Łubin siać można mniej więcej równocześnie z burakami — zatem między 15 kwietnia a 15 maja.

c) Największą masę nawozową i najwięcej azotu daje łubin niebieski. Sławny Schultz z Lupitz podaje, iż plon z 1 ha łubinu niebieskiego daje 78 q suchej substancji, w czem 190 kg azotu, co odpowiada dawce przeszło 12 q saletry na 1 ha. — Prócz tego łubin do pewnego stopnia zasila glebę także w fosfor i potas, mianowicie dzięki swym głębokim korzeniom może czerpać je w podglebiu z warstw niedostępnych dla innych roślin.

d) Trudno dawać na ślepo nieomylne rady; radziłbym jednak dać pod łubin 6 q kainitu i 3—4 q tomasyny na 1 ha (3 q kainitu i $1\frac{1}{2}$—2 q tomasyny na morg). Zwłaszcza kainitu (potasu) potrzebuje łubin wiele, a na ziemiach piaszczystych wszędzie go brak. Nawozy radziłbym wysiać już teraz, w każdym razie co najmniej na 2 tygodnie przed siewem. — Przestrzegam przed sianiem w rolę zaperzoną, gdyż łubin z początku bardzo powoli rośnie, a nim się rozwinie, rola jeszcze bardziej się zaperza.

Lucjan Turnau
Suchowola p. Zimnawoda.

Odpowiedź 2 na pytanie I.

ad a) Gdy po wzejściu łubinu nastąpi posucha, dobrze jest pole łubinowe zasiane lekką broną zbronować. Trochę łubinu zginie ale reszta silnie się rozrośnie. Na roli gliniasto piaszczystej (przepuszczalnej), która raz na 12 lat widziała obornik, sadziłem na łubinie kartofle, urodzaj był dobry — zawartość krochmalu mała. Siałem na łubinie mieszankę na zieloną paszę, była gęstą. Po mieszance siałem żyto ozime, — było bardzo dobre. Siałem na łubinie w jesieni przyoranym, owies z seradelą. Owies miałem znakomity a po zbiorze owsa do późnej jesieni pastwisko seradelowe.

ad b) Siać można od kwietnia do połowy czerwca. Znosi — 2 R, przy większym przymrozku chybia. Najlepiej siać wtedy, gdy trawa rośnie t. j. w pierwszej połowie maja.

ad c) Najwięcej masy daje łubin żółty, bo 200 do 500 q z ha. Łubin żółty daje o $\frac{1}{3}$ mniej nasienia jak niebieski, — a ziarno łubinu żółtego ma najwięcej goryczki. Wedle dra Bässlera łubin przyorany na 1 ha daje roli około $5\frac{1}{2}$ q azotu w związkach organicznych — około 2 q potasu i około 1 q kwasu fosforowego.

ad d) Łubin jest bardzo wdzięczny za dawkę kainitu w ilości 4 do 10 q na ha. *T. Hołobóg.*

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Komitet zamianował **superarbitrem** sądu polubownego w sporze między Krakowskiem Towarzystwem wzaj. ubezp. a Kraindlą Epsteinową w Tłumaczu p. Stanisława Bohdanowicza w Tłumaczu.

Komitet poparł w c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie projekt urządzenia w Tłustem, mieście pow. Zaleszczyckiego, **2 państw. sieci telefonicznej** z publiczną mównicą i połączeniem międzymiastowem do Zaleszczyk i Czortkowa.

W Walnem Zebraniu członków Oddziału Stryjsko-Żydaczowskiego dnia 6. lutego br. weźmie udział ref. Dr. cam. August Rodakiewicz, celem zabrania głosu w **sprawie dowozu mięsa argentyńskiego**.

Z ODDZIAŁÓW.

Z Oddziału Bełzko-Sokalskiego.

Walne zebranie odbyło się dnia 23. grudnia 1910 w Sokalu. Przewodniczący Wny A. Terlecki. Obecnych około 50 członków.

Protokół z ostatniego Walnego zebrania odczytano i przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawozdanie z czynności Rady Oddziału za rok 1910, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Preliminarz na rok 1911, a mianowicie w przychodach 3290 kor., a rozchodach 3580 kor., przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Na wniosek przewodniczącego, wybrano delegatam na Radę Ogólną p. p.: W. Fabiańskiego, dr. W. Kraińskiego, W. Kruszewskiego, ks. J. Krynickiego i A. Swadowskiego. Zastępcami delegatów pp.. S. Juchnowicza, K. Steciuka i Br. Żukiewicza.

Na wniosek Rady Oddziału uchwalono: Walne zebranie członków tutejszego Oddziału c. k. gal. Tow. gospod., które się odbyło dnia 23. grudnia 1910 r. w Sokalu, uchwaliło jednomyślnie odnieść się do Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarczego, by w ciągu dalszym swoich zabiegów podjął ponownie wszelkie starania, by Rząd nie dopuścił do dowozu mięsa argentyńskiego, ani wogóle jakiegokolwiek zamorskiego w obszar cłowy Monarchiji i to choćby dowóz miał nastąpić tylko na próbę i z ograniczeniem na niektóre targi. W sprawie tej zabierali głos p. p.. Fabiański, W. Kruszewski, Juchnowicz i Zinko.

W myśl okólnika Komitetu sprawę o Węgrzycy u świń, referował prof. Juchnowicz.

Odczytano ostatnie wpływy, jak o nabyciu po zniżonej cenie nasienia lnu i konopi i inne obchodzące ogół członków.

W końcu dr. Rodakiewicz, jako delegat Komitetu referował sprawę: Galicyjskiej Spółki zbytu jaj i drobiu, przedstawiając cele tej Spółki i korzyści członków tejże, oraz stan i obrót w roku bieżącym, poczem wywiązała się dyskusja i nastąpiły interpelacje zakończone wnioskiem:

Walne Zgromadzenie poleca Radzie Oddziału, by w porozumieniu się z gal. Spółką zbytu jaj i drobiu, starała się o zorganizowanie takiego handlu na miejscu i zachęcała członków do przystępowania do Spółki przez zakupno odpowiedniej ilości udziałów.

Po przyjęciu nowych członków, przewodniczący podziękował dr. Rodakiewiczowi za przybycie na Walne zebranie i wykład i życząc członkom wesołych świąt Walne zebranie zamknął.

Z Oddziału Pokuckiego.

Walne zebranie Oddziału Pokuckiego c. k. Gal. Towarzystwa gospodarskiego odbyło się dnia 29. grudnia 1910 w sali Rady powiatowej przy licznym udziale członków Towarzystwa.

Prezes Oddziału dr. Mikołaj Krzysztofowicz, zagajając krótką przemową Walne zebranie poświęcił gorące słowa pamięci ś. p. kniazia Romana Puzyny, byłego posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr Piadyki (pod Kołomyją) zmarłego w roku 1910.

Uczestnicy zebrania uczcili pamięć Jego przez powstanie.

Na porządku dziennym Walnego zebrania, któremu przewodniczył Prezes Towarzystwa poseł sejmowy dr. Mikołaj Krzysztofowicz, były następujące sprawy:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zebrania. 2. Sprawozdanie z czynności Oddziału za rok 1910. 3. Zamknięcie rachunków za rok 1910 4. Preliminarz na rok 1911. 5. Wybór Delegatów do Rady Ogólnej c. k. galic. Towarz. gospodarskiego. 6. Wybór komisji szkontrującej. 7. Wykład o hodowli nierogacizny. 8. Wnioski członków. 9. Losowanie nasion.

Protokół z ostatniego Walnego zebrania, sprawozdanie z całorocznych czynności, zamknięcie rachunków za rok 1910 i preliminarz budżetu na rok 1911 odczytał sekretarz towarzystwa p. Ludwik Piskozub.

Następują wnioski Członków: Kniaź Leon Puzyna w dłuższem, znakomitem pod względem formy jak i treści przemówieniu i przedstawił dotychczasowy przebieg sprawy kanałów w Radzie państwa, w Kole polskiem i Sejmie i umotywował wniosek na uchwalenie następujących rezolucji:

Walne zebranie Oddziału c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyji, uchwaliło dnia 29. grudnia 1910 r. następujące rezolucje:

1) Walne zebranie jako reprezentacja rolników z powiatów Kołomyja — Śniatyn — Horodenka — Kosów oświadcza, że w interesie rolnictwa jego okręgu jest rzeczą konieczną wykonanie ustawy o budowie kanałów.

2) Walne zebranie uprasza Komitet c. k. Galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie o odniesienie się do Koła polskiego we Wiedniu, aby użyto wszelkich, nawet najenergiczniejszych, środków do spowodowania wykonania ustawy z r. 1901 o budowie dróg wodnych.

3) Walne zebranie uchwala zakomunikować rezolucje powyższe innym Oddziałom c. k. Gal. Towarzystwa gospodarskiego z prośbą o spieszne poparcie.

4) Walne zebranie poleca Radzie Oddziału odnieść się do Prezydjum Koła polskiego z wezwaniem jak najrychlejszego przeprowadzenia ustawy z roku 1901.

Następnie zainterpelował kn. Leon Puzyna przewodniczącego JWP. dra Krzysztofowicza w sprawie regulacji Prutu, Czeremosza i ich dopływów. W odpowiedzi przedstawił p. Poseł sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku posła Myroniuka-Zajaczuka w sprawie regulacji Rybnicy i Pistynki, które komisja w październiku 1909 sejmowi przedstawiła, a które kończyło się rezolucjami:

Sejm wzywa c. k. Rząd:

1. aby w preliminarzu na r. 1910 z nadzwyczajnej dotacji wyznaczył na regulację Prutu co najmniej 400.000 koron, a na regulację Czeremosza co najmniej 200.000 K i tak samo w następnych latach;

2. aby wyposażył biuro regulacji Czeremosza w Kutach co najmniej w cztery siły techniczne;

3. aby projekta ustaw dotyczących regulacji Prutu i Czeremosza obejmowały także regulację Rybnicy i Pistynki, niemniej zabudowanie potoków górskich, będących w związku z regulacją rzeczonych rzek.

Rezolucje te Sejm uchwalił.

Ponieważ jednak rząd uchwał Sejmu nie uwzględnił, przeto posłowie sejmowi z tutejszych okręgów wręczyli ministrom: finansów, robót publicznych i dla Galicji (Biliński, Ritt i Dulęba) następujący memorjał:

„Wasza Ekscelencjo!

W sprawie regulacji Prutu i jego dopływów Czeremosza, Rybnicy, Pistynki i potoków Łuczki i Sopówki uchwalił Sejm na dniu 5. lutego 1910 rezolucje dołączone, wzywające Rząd do podjęcia i przeprowadzenia regulacji pomienionych rzek w żywszem tempie.

Kwoty wyznaczone na regulację Prutu i Czeremosza zostały tylko w nieznacznej części wyrobione, wskutek czego stosunek procentowy kosztów administracji (utrzymanie biur w Kołomyji i Kutach) przedstawia się za wysoko.

Projekt dotyczący regulacji Rybnicy 20 km od ujścia do Prutu w górę jest gotowy, jednak nie przystąpiono dotąd do jego wykonania.

Co do innych dopływów Prutu nie przystąpiono nawet do zrobienia projektu.

Podpisani posłowie na Sejm krajowy proszą Waszą Ekscelencję o spowodowanie, aby Rząd po myśli uchwały sejmowej z dnia 5. lutego 1910 wypracował generalny projekt regulacji rzeki Czeremosza i Prutu wraz z dopływami Rybnicą, Pistynką, Łuczką i Sopówką, obejmujący zarazem zabudowanie potoków górskich i przystąpił najrychlej do systematycznej regulacji tych rzek począwszy od ich źródeł.

Nim jednak to nastąpi, raczy Wasza Ekscelencja wpłynąć, aby w najbliższym czasie wykonano lokalne regulacje Prutu (Wołczkowce, Trójca, Chlebiczyn, Siemakowce, Kołomyja miasto), Czeremosza (Załucze, Kniaże, Popielniki, Rybno), Rybnicy (Rudnicy, Dżurów, Nowosielica, Rożnów) — jak też lokalne regulacje Pistynki, Łuczki i Sopówki — rzek, które częścią służą do spławu drzewa, a wogóle wyrządzają spustoszenie w powiatach śniatyńskim, kołomyjskim, kosowskim i nadwórniańskim.

Memorjał ten podpisali we Lwowie, dnia 26. października 1910 posłowie: Cieński, Krzysztofowicz, Moysa, Kleski, Iracz, Sandulak, i Myroniuk-Zajaczuk.

Wreszcie p. Przewodniczący Walnego zebrania przedstawił obecnym następującą sprawę: C. k. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, wniosło do Sejmu przedłożenie, wykazujące dowodnie szkodliwość dla produkcji tutejszego bydła ewentualnego dowozu mięsa argentyńskiego w obszar cłowy Monarchiji. Przedłożenie to zakończono wnioskiem: „Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm wzywa Rząd, by nie dopuścił dowozu mięsa argentyńskiego ani wogóle jakiegokolwiek zamorskiego w obszar cłowy monarchiji i to, choćby dowóz miał nastąpić tylko na próbę i z ograniczeniem na niektóre targi“.

Ponieważ z powodu odroczenia sesji sejmowej, wniosek ten nie wszedł na porządek dzienny w Sejmie a Rząd względem dowozu mięsa argentyńskiego zajmuje przychylne stanowisko, przeto Komitet c. k. Galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie polecił prezesom Oddziałów, ażeby na Walnych zebraniach przedstawili członkom do uchwalenia następujący wniosek:

„Walne zebranie członków Oddziału c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego uchwaliło odnieść się do Komitetu c. k. gal. Tow. gosp., by w dalszym ciągu swoich zabiegów podjął ponownie wszelkie starania, by c. k. Rząd nie dopuścił do dowozu mięsa argentyńskiego, ani wogóle jakiegokolwiek zamorskiego w obszar cłowy Monarchiji — i to choćby dowóz miał nastąpić tylko na próbę i z ograniczeniem na niektóre targi“.

Wniosek ten został uchwalony z zapałem tak przez „wielkich“ jako też przez „małych“ rolników, gdyż tak jedni jak i drudzy są w sprawie produkcji bydła jednakowo interesowani.

Następnie zabrał głos dyrektor szkoły rolniczej w Horodence p. Józef Froń, który prosił o przekazanie w formie rezolucji Radzie Oddziału pokuckiego następujących spraw do rozpatrzenia i załatwienia:

1) Przed kilkoma laty zmarł br. Hohendorf, który dobra swoje Szutromińce zapisał na utworzenie no-

wej publicznej szkoły rolniczej. Tymczasem sprawa ta gdzieś ugrzęzła i od lat dziesięciu nikt się o wprowadzenie legatu w życie nie troszczy. Ponieważ szkoła taka w naszych warunkach i w naszej okolicy oddałaby gospodarstwu krajowemu bardzo wielkie usługi, przeto kierownictwo Oddziału powinno się tem zająć i pomyślne załatwienie sprawy przyspieszyć 2) Ponieważ Oddział pokucki posiada z górą 3700 K gotówki, przeto sądzi p. Froń, że za te pieniądze powinno się urządzić w kilku wsiach szkółki drzew owocowych i 3) obsadzać drzewkami drogi. P. dr. Krzysztofowicz przyrzekł wziąć na porządek dzienny posiedzeń Rady Oddziału wszystkie te wnioski, przyczem napomknął że obsadzaniem dróg drzewami owocowemi zajmują się odnośne Rady powiatowe a p. Strzelbicki dodał, że w naszym powiecie wiele dróg jest już obsadzonych drzewami owocowemi.

Nastąpił bardzo pouczający i nader przystępnie opracowany wykład „o hodowli nierogacizny“, który wygłosił inspektor Komitetu c. k. Gal. Tow. gosp. we Lwowie p. Kaz. Bzowski.

Do losowania nasion nie przyszło, gdyż nie nadszedł jeszcze zamówiony transport. Wszyscy obecni dostaną odpowiednie nasiona, które w ich imieniu będą tutaj rozlosowane i im odesłane.

Na tem Walne zebranie zamknięto.

Protokół z Walnego zebrania Oddziału Dolińskiego z dnia 29. grudnia 1910.

Po weryfikacji protokołu ostatniego Walnego zebrania, delegat komitetu dr. Rodakiewicz przedstawił zebranym cel i korzyści spółkowych organizacji rolniczych wogóle, a w szczególności: zawiązanej przez c. k. Tow. gosp. „Galicyjskiej Spółki zbytu jaj i drobiu“.

Wykład ten był tak przekonywujący, że Walne zebranie wyraziło prelegentowi gorące podziękowanie za inicjatywę w tej sprawie i po ożywionej dyskusji wybrało komitet organizacyjny z 3-ch członków p. p.: I. Soroczyńskiego, Jana Langenfelda i Jakóba Bodlaka z prawem kooptacji dalszych członków, który pod kierunkiem Przewodniczącego dr. Kotłowskiego i w porozumieniu z Komitetem centralnym ma się zająć bezzwłocznie zorganizowaniem składnicy jaj w Dolinie, a ewentualnie także w Bolechowie i Rożniatowie.

Przewodniczący przedstawił zestawienie rachunków za rok 1909 i przedłożył zebraniu dotyczące załączniki kasowe.

Zebranie wybrało komisję rewizyjną, składającą się z p. p. B. Mazurkiewicza, J. Misiewicza, D. Hryceja, I. Soroczyńskiego do sprawdzenia rachunków z tem, że komisja upoważnioną jest do sprawdzenia rachunków nie tylko za r. 1909, ale także za rok 1910 i w razie, gdy znajdzie te rachunki w porządku, do udzielenia Radzie Oddziału absolutorjum, bez odnoszenia się do Walnego zebrania. — Wobec powyższej uchwały przedłożył Przewodniczący także rachunki za rok 1910.

Walne zebranie przedstawione rachunki i załączniki kasowe oddało do sprawdzenia poprzednio wybranej komisji rewizyjnej.

Przewodniczący przedstawił zebranym:

a) Ruch członków, a mianowicie: z początkiem r. 1910 liczył Oddział 164 członków — a w ciągu roku ubyło 12 przez wystąpienie, 1 przez śmierć — przybyło 27 tak, że z końcem roku 1910 liczba członków Oddziału wynosiła 178 członków.

b) Stan bydła zarodowego: Oddział ma 3 obory zarodowe gminne rasy $^1/_2$ Siment. liczące obecnie 29 krów i 38 sztuk przyrostu — dla zatwierdzonej przez Komitet 4-ej obory gminnej przy subwencji Wydziału powiatowego w kwocie 2000 K zakupiono już potrzebne sztuki, tak, że obora wejdzie w życie zaraz początkiem stycznia 1911. Buhajów subwencyjnych liczy Oddział 24 — 1 subwencjonowany przez Wydział powiatowy — prócz tego na prośbę Wydziału powiatowego zakupił Oddział 8 buhaji $^1/_2$ krwi Siment. z obór zarodowych w kraju dla gmin przez Wydział powiatowy wyznaczonych — tak, że w całym powiecie było 33 rozpłodników rasy $^1/_2$ Siment. Chlewni zarodowych jest w Oddziele 12, w czem 28 loch i 15 knurów.

W Mizuniu starym ustanowiono trzy stacje tryków, a w r. 1911 wprowadzi się w życie jeszcze 2 stacje już uchwalone przez Komitet.

c) Zakupno nawozów sztucznych: Z polecenia Rady Oddziału sprowadził Przewodniczący 1 wagon superfosfatu i $^1/_2$ wagonu tomasyny, które rozsprzedał po własnej cenie pomiędzy zgłaszających się członków.

d) Zakupno nasion: W myśl uchwały Rady Oddziału, sprowadził Przewodn. koniczynę czerwoną, różne gatunki traw, nasiona warzywne i pastewne a wreszcie 100 q żyta „Petkus“ oryginalnego — 100 q owsa z Szwecji oryginalnego i 200 q odmian kartofli od Dołkowskiego, które bądź to rozsprzedał pomiędzy członków za cenę zakupna, bądź też rozdał tytułem wygranej przy losowaniu na ostatniem Walnem zebraniu.

e) Zakupno róż, drzewek owocowych i kwiatów: Przewodniczący zakupił drzewek owocowych i róż za 174 K 92 h celem rozdania ich: drzewek pomiędzy włościan — róż pomiędzy inteligencję.

Wreszcie zawiadomił Przewodniczący zebranych, że w roku bieżącym z polecenia Komitetu zaasekurował wszystkie buhaje stacyjne a koszty dotyczące ściągnął przy wypłacie subwencji.

W końcu podał Przewodniczący do wiadomości, że w bieżącym roku sekretarz-lustrator p. Gutentag dwukrotnie zlustrował bydło będące własnością Towarzystwa, przyczem okazało się, że daje się widzieć znaczny postęp w utrzymaniu bydła u poszczególnych rolników.

Następnie na wniosek Przewodniczącego, uchwaliło Walne zebranie preliminarz na rok 1911.

Przewodniczący powołując się na § 17. lit. f ad *a)* i *b)* Statutu Towarzystwa, wniósł na wybór 9-ciu delegatów do Rady ogólnej, a to: 8-u od 151 członków opłacających pełną wkładkę, a jednego od opłacanej kwoty wkładek 1240 K.

Walne zebranie wybrało jednogłośnie delegatami na Radę ogólną następujących p. p.: ks. Włodzimierza Sojkę, Władysława Kossakiewicza, Michała Witowskiego, Ignacego Soroczyńskiego, Wacława Deindla, Bazylego Mazurkiewicza, Józefa Regnera, Dmytra Dyrowa, Michała Kropowycza.

Wnioski:

1) Zgodnie z wnioskiem Rady Oddziału, uchwaliło Zebranie wnieść petycję do Sejmu, w sprawie ograniczenia dowozu mięsa argent. w obszar cłowy Monarchiji.

2) Na wniosek p. Zacharjasiewicza uchwalono: Rada Oddziału odniesie się do Komitetu centralnego z prośbą o poczynienie kroków u odpowiednich władz o jak najrychlejsze założenie w każdym z tutejszych trzech powiatów sądowych przy jednej z istniejących szkół czteroklasowych, praktycznego kursu rolniczego.

3) Uchwalono rezolucję do Rady Oddziału, o zakupienie niezbędnych przy hodowli bydła przyrządów weterynarskich i rozdzielenie tychże wedle zgłoszeń za zwrotem własnych kosztów zakupna.

4) Uchwalono odnieść się do Komitetu z prośbą, o dostarczenie tut. Oddziałowi 2-ch wagonów grysu po własnych cenach kupna.

5) Uchwalono sprowadzić dla członków Oddziału nasiona zbóż, lnu, tudzież nawozy sztuczne (superfosfat, tomasynę, wapno), w miarę zabezpieczonych a najdalej do 20. stycznia zgłoszonych zamówień.

Na tem, po wyczerpaniu porządku dziennego, posiedzenie zamknięto.

OGŁOSZENIA WŁADZ.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie podaje do wiadomości obwieszczenie z dn. 11. stycznia 1911 l. XVII 272/3 w sprawie wprowadzania zwierząt i produktów zwierzęcych z Bośni i Hercegowiny.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 9. do 15. stycznia 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna m %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
9 p.	51·7	49·8	48·3	−3·1	−2·7	−3·2	−2·5	−3·5	3·2	3·2	3·1	89	85	87	0	ES 1	SW 2	10	10	10	—	
10 w.	43·3	40·3	40·6	−5·0	+0·1	−3·2	+0·2	−5·3	2·5	4·0	3·0	81	87	85	0	0	SW 3	3	2	10	0·2	✳
11 ś.	40·5	40·0	39·5	−0·2	+0·4	−2·9	+1·0	−3·2	3·8	3·5	3·1	85	75	85	W 4	W 3	W 1	10	2	0	—	
12 c.	36·1	33·0	31·5	−6·5	−0·3	−4·8	−0·3	−6·7	2·1	3·5	2·6	76	78	81	ESE 1	W 1	W 3	1	1	9	—	
13 p.	30·8	31·4	33·2	−5·0	+0·3	−1·3	+0·4	−6·8	2·6	3·6	3·4	84	76	82	W 1	W 5	W 7	0	9	10	1·0	✳
14 s.	36·6	39·6	42·6	−3·0	−1·8	−3·4	−1·2	−3·6	3·2	3·2	3·1	89	80	87	W 3	W 3	W 4	10	10	10	0·2	✳
15 n.	46·0	47·1	47·1	4·9	−3·2	−4·8	−3·0	−5·2	2·5	2·8	2·4	79	78	76	W 4	W 2	W 3	10	1	1	2·1	✳

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 9/I. 1911 do 15/I. 1911. Pszenica 10·40—10·60; Żyto 7·00—7·40; Jęczmień brow. 7·50—8·50, past. 7·40—7·50; Owies 7·25—7·45; Hreczka 6·25—6·60; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 11·70—13·20, bobik 7·50 do 7·75, Wyka 7·50—8·00, Koniczyna: czerwona 78·00—86·00, biała 104·00—115·00, szwedzka 70·00—80·00, Tymotka 40·00—45·00, Rzepak zimowy 13·00—13·25, letni 00·00—00·00, Chmiel 102·00—112·00, Siano lepszej jakości 3·45—3·80, gorszej 3·00—3·30, słoma do sienników 2·60—2·65. mierzwiasta 2·40 2·40, krtofle jadalne 1·60—2·20; Kartofle gorzeln. za 1% skrobi 15—16 hal. Nafta zwykła 11·00—12·00, galonowa 13·00—15·00, Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 2·91—2·94. Spirytus kontyngentowany 45·00—45·50 ekskontyngentowany 25·25—25·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 13 stycznia 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol

Pszenica 10·25—10·40, Żyto 6·80—7·00, Jęczmień browarniany 7·50—8·00, Groch Victorja 12·00—12·50, Groch zwykły 10·50—11·00, Owies 7·00—7·75, Hreczka 6·25—6·50, Wyka 7·50—8·25, Koniczyna czerwona 78·00—85·00, koniczyna biała 100·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 21·50—22·00, nadkontyngent 12·50—17·00.

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 17. stycznia 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (78—81 kg.) 11·95—12·45; banatka (77—80) 11·65—12·10; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—78 kg.) 11·25—11·65); słowacka (76—79 kg.) 11·25—11·65; południowa (76—80 kg) 11·25—11·65; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77—80 kg) 00·00—00·00; dolno-austr. (76—79 kg.) 00·00—00·00.

Żyto słowackie (72—75 kg) 8·45—8·65; peszteńskie (72 75 kg) 8·50—8·70; austrjackie (70—75 kg) 8·30—8·65.

Jęczmień morawski loco stacje 10·15—10·60; słowacki loco stacje 9·00—10·00, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje) 8·50—9·50, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·45—7·85, browarniany 8·40—8·75.

Owies węgierski pierwszej sorty 9·30—9·70; prima 9·10—9·40, średni 8·90—9·15, czeski, morawski i niższo-austrjacki 8·90—9·20.

Siano z 14/1. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·45—2·55 (półsłodkie) 3·00-3·20; słodkie 3·40-3·50, morawskie (półsłodkie) 3·25—3·35, (niższo-austrjackie półsłodkie) 3·20—3·35; (słodkie) 3·40—3·60.

Słoma (prasowana, pszeniczna) 2·00—2·10; (żytnia) 2·10—2·20, (jęczmienna) 2·10—2·20; (owsiana) 2·10—2·20, (żytnia wiązana) 2·60—2·70.

Makuchy (rzepakowe) 6·25—6·60; (lniane) 9·70—10·00.

Grys (pszenny drobny) 4·55—4·75; (grubszy) 4·80—5·10; (żytni) 4·90—5·15.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 17. stycznia 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 22·85—23·20; Żyto 16·00 16·10; Jęczmień (pastewny) 15·80—16·00; Owies 17·50—17·80.

Z targów na bydło.

Lwów, dnia 11. stycznia 1911. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 106, buhaji 26, krów 124, razem bydła rogatego 256 sztuk, jałownika 145, cieląt 107, owiec (kóz) 0, nierogacizny 196, razem 704. Woły opasowe płacono od 86—94, woły chude 75—82, buhaje 76—90, krowy 00—00, jałownik po 88, cielęta 92—105, nierogacizna galic. 96—106 węg. po 000 wszystko za 1 cetnar metryczny żywej wagi. Płacono za sztukę: Woły opasowe 355—520, woły chude (z paszy) 236—350, buhaje 360—480 krowy 160—360, jałownika 80—350, cielęta 28—45, nierogacizny galic 100—160.

Kraków, dnia 13. stycznia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 119, cieląt 164, owiec i kóz 1, nierogacizny 295, razem 579 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 88—96, woły z paszy 90—96, krowy 72—88, jałówki 00—00, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 130—146. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 250—400, woły z paszy 200—300, krowy 100—300, jałówki 100—216, cielęta 30—75, owce i kozy 30—57. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 432, na konsumcję innych gmin kraju 114, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 0 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 33 sztuk.

Kraków, dnia 17. stycznia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 452, cieląt 261, owiec i kóz 1, nierogacizny 494, razem 1208 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 92—97, woły z paszy 78—100, krowy 66—90, jałownik 70—88, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 130—146. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 190—400, woły z paszy 200—350, krowy 110—300, jałówki 90—300, cielęta 28—74, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumpcję 927, na konsumcję innych gmin kraju 248, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 12 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 21 sztuk.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 16 stycznia 1911. **Spęd:** wynosił 3924 sztuk. Według gatunku: 2.727 wołów: 477 buhajów; 674 krów; 46 bawołów. Razem 2.544 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi. Woły węgierskie prima: 88—116; secunda: 80—97; tertia 66 do 86; wyjątkowo: 118—120; woły galic. prima: 96—112; secunda: 88—95; tertia: 80—87; wyjątkowo: 113—120; woły z innych krajów prima: 97—100; secunda: 92—96; tertia: 84—91; wyjątkowo: 112—123; buhaje 86—104, wyjątkowo 106—110; krowy 78—96, wyjątkowo 98—102; bydło z paszy węgierskie 00—00, wyjątkowo 00—00; bydło z paszy galicyjskie 00—00. wyjątkowo 00—00, bawoły 54—72, wyjątkowo: 74—78; bydło drobne 57—85, wyjątkowo: 00—00.

Uwaga. Na dzisiejszy targ włącznie z targiem kontumacyjnym spędzono w stosunku do zeszłego tygodnia o 523 sztuk bydła rogatego mniej. Przy ożywionym popycie sprzedawano w porównaniu do targu poniedziałkowego zeszłego tygodnia opasy prima o 2 K drożej, średnie i gorsze gatunki o 2—3 K za q. Buhaje sprzedawano o 2—4 K drożej, bydło drobne o 4 K za q. Na targu kontumacyjnym z 13. b. m. sprzedawano w stosunku do targu poniedziałkowego z 9. b. m. opasy prima o 2 K taniej, średnie i gorsze gatunki o 2—4 K. Buhaje i bydło drobne mogły osiągnąć słabe ceny zeszłotygodniowe.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 12. stycznia 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwe wagi. Sprzedano 97 sztuk owiec od 136—148, 189 sztuk cieląt od 144—176, wyjątkowo 1·84 K, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 6560 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 132—152, galicyjskich 128—152, 23155 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—152, tylne 144—164, z buhajów: przednie 128—148, tylne 132—152, z krów: przednie 092—120, tylne 108—128, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—124, tylne 120—132. Przebieg targu silny.

Sprawozdanie targowe z dnia 16. stycznia 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 795 sztuk, a w szczególności 169 czeskiego, 626 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·92—1·00, prima od 101—109, wyjątkowo 110—116, buhaje od 087—104, krowy od 066—094; bydło galicyjskie: woły od 076—105, buhaje od 081—104, krowy od 054—098; młode jednoroczne woły i jałówki od 060—1; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00—00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00—00. Przebieg targu był pośredni Nie sprzedano sztuk 0.

Targ mięsny z dnia 16 stycznia 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 85 sztuk owiec od 130—148, 202 szt. cieląt od 140—176, wyjątkowo 188 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 3280 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 132—152, galicyjskich 144—160, 19.150 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 128—146, tylne 152—168, z buhajów: przednie 136—148, tylne 140—152, z krów: przednie 092—120, tylne 108—140, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 116—124, tylne 120—132. Przebieg targu silny.

Targ bydła w Morawskiej-Ostrawie dnia 11 stycznia 1911.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi. — Spęd wynosił 1026 sztuk bydła opasowego, a mianowicie: 00 bydła młodego, 44 buhajów, 51 wołów, 438 krów, 00 bawołów, 33 cielat, 460 świń, — owiec. Sprzedano dla Morawskiej-Ostrawy 269, a na zewnątrz 757. płacono za: bydło młode 00—00, buhaje 80—102, woły 80—104, krowy 66—92, bawoły 00—00, cielęta 108—112, świnie 108—124, owce 000—000. Nie sprzedano sztuk: bydła rogatego —, świń 00, owiec —.

Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 18/1 1911. Ceny w koronach. Kapusta biała (kopa) 18·0—20·0, brukselska (litr) 0·00—0.36, czerwona (kopa) 00·00 do 32·00, włoska (kopa) 0·00—20·0. Kalafiory (sztuka) 0·28—0·30. Kalarepa (szt) 0·00—0·04. Marchew (100 kg.) 0·00—4·00. Pietruszka (100 kg.) 24·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 0·00—12·0. Karpiele (100 kg.) 8·00. Rzodkiew (100 kg.) 00—10.00 Selery (sztuka) 0·12—0·15. Pory (sztuka. 0·00—0·00. Chrzan (100 kg). 00·0—24·00. Cebula (100 kg.) 14·0—15·00) Czosnek (100 kg) 0·00—36·00. Sałata (sztuka) 0·00—0·00. Szpinak (garstka) 0·00—0·00. Pomidory (1 kg.) 0·0—0·00. Jabłka stołowe (100 kg.) 00 do 60, kuchenne (100 kg.) 00—40. Gruszki stołowe (100 kg.) 00—80 kuchenne (100 kg.) 00—50.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 12. stycznia 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 2·95—3·10; II. (deserowe secunda) 2·70—2·80; III. (stołowe) 2·35—2·50; IV kuchenne lepsze) 1·90 2·00; V. (kuchenne gorsze) 1·50—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.